

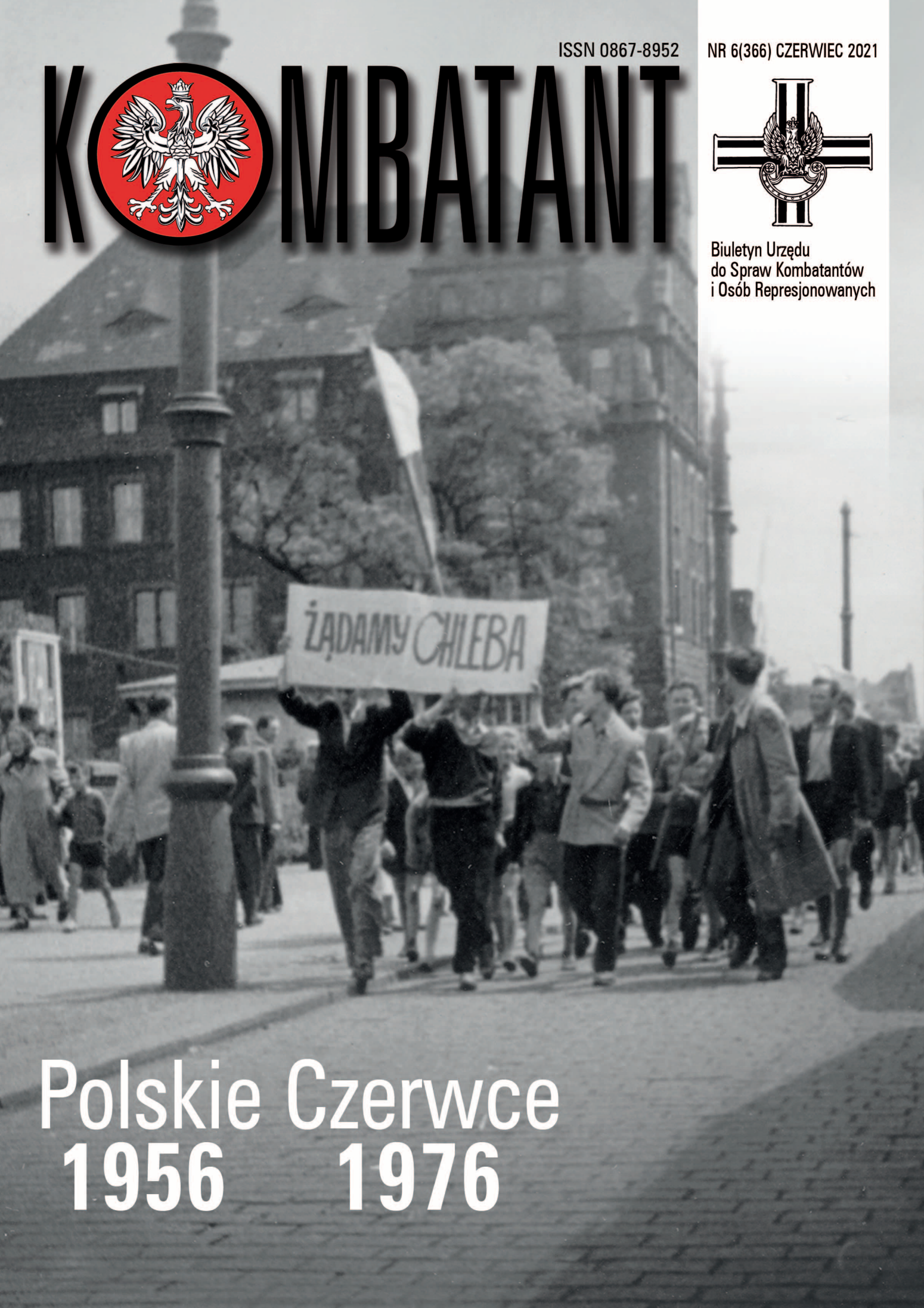
ISSN 0867-8952

NR 6(366) CZERWIEC 2021

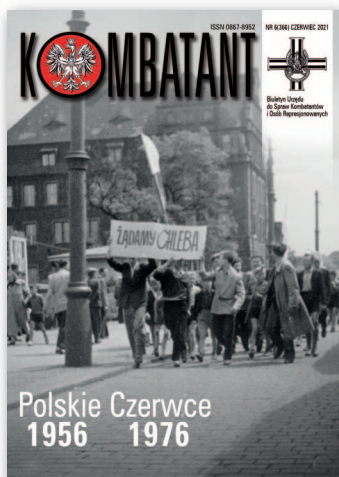
KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Polskie Czerwce
1956 1976



Wydarzenia poznańskiego Czerwca '56
FOT. OSRODEK KARTA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Pluciennik

e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4650 egz.



w numerze

- 4 Jeden dzień z walk
1. Dywizji Grenadierów**
Zbigniew Wawer
- 8 „Precz z niewolą, precz z Ruskami,
precz z siedemnastoma latami
niewoli” – Poznański Czerwiec
oczami jego uczestników**
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 12 „Cześć bohaterom Poznania”.
Polacy wobec Czerwca '56**
Grzegorz Majchrzak
- 16 Parada Zwycięstwa nie dla Polaków**
Waldemar Kowalski
- 22 Pamięci ofiar niemieckich
nazistowskich obozów zagłady**
Agnieszka Browarek
- 23 Walczyliście o wolną Polskę**
Krzysztof Wojciechowski
- 24 „Warchoły” ze szczecińskiego.
Zapomniany strajk na Pomorzu
Zachodnim 25 czerwca 1976 roku**
*Marta Marcinkiewicz,
Sebastian Ligarski*
- 28 Protest robotniczy – Czerwiec '76
w Radomiu**
Agnieszka Browarek
- 30 Jubileusz. 100. rocznica urodzin
gen. bryg. Jana Podhorskiego**
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 31 W dziejach Polski byli kapłani,
którzy uczyli miłości do Boga
i Ojczyzny**
Agnieszka Browarek
- 31 Jubileusz 80. urodzin i 55. rocznicy
święceń kapłańskich ks. Stanisława
Rospondka**
Mateusz Glinka-Rostkowski



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

W dziejach Polski były wydarzenia, które stały się niejako kamieniami milowymi w tysiącletnim trwaniu narodu. W bolesnej historii powojennej, naznaczonej piętnem narzuconego ustroju komunistycznego, były nimi bez wątpienia protesty robotników Poznania z 1956 roku oraz Radomia, Ursusa i Płocka z 1976 roku. Były one wołaniem nie tylko o godność i prawa człowieka, tak brutalnie deptane przez komunistów, ale w swej istocie wołaniem do współrodaków i do wolnego świata o niepodległość Polski.

Podkreślał to w czasie swych pielgrzymek do Polski Ojciec św. Jan Paweł II. W 1983 roku władze komunistyczne nie zgodziły się na odmówienie przez papieża modlitwy przed Pomnikiem Krzyży w Poznaniu. Stało się to możliwe dopiero w 1997 roku, kiedy do zgromadzonej młodzieży Jan Paweł II powiedział: „Cieszę się, że dziś razem z wami – młodą Polską – mogę uklęknąć pod tym pomnikiem i oddać hołd robotnikom, którzy złożyli swoje życie w obronie prawdy, sprawiedliwości i niepodległości Ojczyzny”. Podobne słowa padły i w Radomiu w 1991 roku. Mówił wtedy papież: „Czy łaknienie sprawiedliwości wyraża się także protestem? Robotniczym protestem, jak w roku 1976? Łaknienie i pragnienie sprawiedliwości z pewnością oznacza dążenie do przewyciężania wszystkiego, co jest niesprawiedliwością i krzywdą, co jest pogwałceniem praw człowieka”.

Oba protesty zostały krwawo stłumione przez komunistów, a ich uczestników poddawano przez wiele lat różnorodnym represjom. Podjęto także zakrojoną na szeroką skalę akcję propagandowego zdyskredytowania tych, którzy odważyli się powiedzieć stanowcze „Nie!” dyktaturze ludowej, nazywając ich „wichrzycielami”, „warchołami”, „awanturnikami”.

Część tej dyskredytacji przeszła również do historiografii współczesnej, bo to, co stało się w Poznaniu czy Radomiu, określa się do chwili obecnej dość eufemistycznie mianem „wypadków poznańskich” czy „wydarzeń radomskich”.

Tymczasem robotnicze protesty antykomunistyczne stanowiły kolejną odsłonę walki Polaków o niepodległość. I dlatego słusznym się wydaje, aby w historiografii i dyskursie publicznym otrzymały one należne im miano. Były to powstania: poznańskie 1956 i radomskie 1976 roku. Ich cel był bowiem tożsamy z walką insurekcyjną prowadzoną orężnie w czasach zaborów czy okupacji. Tym celem była Niepodległa Rzeczypospolita.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Jeden dzień z walk 1. Dywizji Grenadierów

ZBIGNIEW WAWER

Pozycja, na której znalazła się walcząca w 1940 roku we Francji 1. Dywizja Grenadierów, nie była jeszcze przygotowana do obrony. Umocnienia połowe oraz stanowiska nie miały ze sobą połączeń. W związku z tym poszczególne jednostki przystąpiły do kopania okopów. Jednak ze względu na brak narzędzi, a przede wszystkim drutu kolczastego, większość zaplanowanych na 14 czerwca tego roku umocnień nie została wykończona.

O świcie 14 czerwca na odcinku Saary rozpoczęła się ofensywa niemiecka. Poprzedziło ją przygotowanie artyleryjskie. Pierwsza linia obrony francuskiej została przykryta huraganowym ogniem. Z oddziałów polskich najbardziej ucierpiały: 3. batalion 1. Pułku Grenadierów oraz dywizyjny oddział rozpoznawczy, a także oddziały artylerii 1. DGren. przydzielone w tym czasie jako wsparcie ogniowe do francuskich jednostek broniących pozycji głównej.

Nad ranem 14 czerwca 3. batalion znalazł się w rejonie wsi Steinbach. Okazało się, że stanowiska przeznaczone dla batalionu nie były przygotowane. Wokół wsi rozlokowały się: dywizjon artylerii ciężkiej oraz dywizjon artylerii lekkiej. 3. batalion rozrzucony został mniej więcej na wysokości stanowiska artylerii i we wsi Steinbach w rejonie lasu Hinsing. Kompanie batalionu zostały rozmieszczone: 9. kompania na lewym skrzydle batalionu na zupełnie odkrytym i gładkim zboczu

wznoszącym się łagodnie na północ od Steinbach, 10. kompania w odwodzie na zachód od wsi, a 11. kompania na wschodnim skraju wsi. Na całym odcinku, który przypadł do obrony 3. batalionowi przystąpiono do kopania płytkich rowów strzeleckich.

– O godz. 4-tej – wspominał mjr dypl. Jan Fuglewicz – *usłyszałem strzelaninę ręcznej broni, dochodzącą z linii bunkrów frontowych. Zrozumiałem, że zaczęło się natarcie niemieckie i na wszelki wypadek na-*

kazałem rozwinięcie i przygotowanie do pracy batalionowego punktu opatrunkowego. Mniej więcej o godz. 4.30 rozpoczął się gwałtowny zmasowany ogień artylerii niemieckiej najpierw na wieś, a następnie na stanowiska naszej artylerii, rozrzucone wokół wsi, prowadzącej ożywiony ogień kierowany przez obserwatorów z linii bunkrów. Z otrzymanych niedługo po tym meldunków dowiedziałem się, że Niemcy uderzyli niespodziewanie na bunkry i przez zaskoczenie kilka z nich zdobyli na odcinku Hochwelde. W ciągu pół godziny zabudowania wsi przestały istnieć. Kompanie 11. i 9. poniosły dotkliwe straty. Dowódca odcinka obrony zażądał odebrania przeciwwuderzeniem jednego plutonu zajętych bunkrów i wyparcia Niemców. Wsparty wspólnym ogniem naszej artylerii pluton 11. kompanii zdobył przeladowane ponad wszelkie możliwości przez dawne załogi i zdobywców niemieckich bunkry.

Opisana przez mjr. Fuglewicza niemiecka nawała ogniowa trwała około trzech godzin, po czym do ataku ruszyła piechota. Natarcie nastąpiło na odcinku od Sarrable do Bidding. Większość francuskich załóg bunkrów pierwszej linii wytrzymała niemiecki ogień. Oddziały niemieckie szczególnie zaciekle atakowały rejon Holving, który uniemożliwił dostęp do tamy zalewu pomiędzy Holving a Puttelange. Szczęśliwie dla francuskiej obrony udało się ten wysunięty punkt utrzymać. Natomiast na południe od Holving na styku francuskich 41. i 51. Pułku Piechoty Niemcy przełamali obronę i wdarli się do lasu Hinsing. Las położony nad rzeką Albą stanowił niewralgiczny punkt obrony francuskiej. Opanowanie go groziło zniszczeniem pierwszej linii francuskiej obrony i wyjściem na pozycje 1. DGren.

Po zaciętych walkach w południe obrona francuska została przełamana.

W pobliżu lasu Hinsing pozycje zajmował Oddział Rozpoznawczy

1. DGren. Rozmieszczenie było następujące: 1. szwadron wraz z plutonem ckm pod dowództwem rtm. Romana Pohoreckiego na rzece Albie w rejonie Gueblange; 2. szwadron z plutonem ckm pod dowództwem rtm. Eryka Matuszka w lesie Mitterwald; pozostała część szwadronu ckm wraz z plutonem motocyklistów pod dowództwem rtm. Zygmunta Urbanowicza stanowiła odwód w rejonie Kirviller i Hinsingen.

Wobec krytycznej sytuacji francuskie dowództwo odcinka postanowiło odzyskać utracone pozycje wyznaczając do przeciwnatarcia 1. szwadron. Pułkownik Dagnan daje rozkaz – wspominał Henryk Malhomme – rtm. Pohoreckiemu wykonać bezwzględnie przeciwnatarcie i nawet kosztem wielkich ofiar odzyskać utracone kluczowe stanowiska.

„ Straszny huk złał się w jeden nieprzerwany grzmot. Niesamowita kurzawa przesłoniła wszelką widoczność

Szwadron wyruszył do walki dwoma plutonami mając w odwodzie trzeci pluton. Początkowo szwadron posuwał się pod osłoną niewielkiego wzniesienia, a także w obłokach dymu i kurzu, jaki unosił się nad polem walki. W ten sposób skokami udało się polskim żołnierzom przejść przez linię ognia zaporowego, którą niemiecka artyleria położyła na przedpolu. Ułani weszli do lasu niepostrzeżenie i nagle zostali przywitani gwałtownym ogniem z karabinów maszynowych. Zapora ogniowa nie zatrzymała szwadronu. Doszło do walki na bagnety. Niemcy nie wytrzymali natarcia i wycofali się, a broniące się we wschodniej części lasu obsadzone przez nieprzyjaciela bunkry zostają zdobyte. Część

Niemców zostaje w nich wybita granatami. Ten fragment walki tak opisano w historii dywizji: *W czasie szturm starszy ułan Rybak z okrzykiem „za Warszawę” z granatem w rękę rzucił się na strzelającego niemiecki karabin maszynowy. Przeszła go ostatnia seria tego karabinu, ale jednocześnie obsługa karabinu zginęła od wybuchu granatu st. ul. Rybaka.* Nie zawahał poświęcić swojego życia również plut. Łukomski, który śmiertelnie ranny nie pozwolił się opatrzeć nakazując swoim ułanom, aby szli dalej.

Po osiągnięciu wschodniego skraj lasu rtm. Pohorecki zobaczył zbliżające się do lasu posiłki niemieckie. Szwadron otworzył ogień zmuszając nieprzyjaciela do odwrotu. Na pobojowisku Niemcy pozostawili 27 zabitych oraz kilkunastu rannych. Wśród zdobytego sprzętu okazało się, że karabiny były produkcji polskiej. Najbardziej ucieszyło żołnierzy polskich odzyskanie zdobytej we wrześniu 1939 roku trąbki z napisem „62 Pułk Piechoty Dzieci Bydgoskich”. Straty 1. szwadronu wyniosły: sześciu poległych i kilkunastu rannych. Wsparcia ogniowego udzieliła 1. szwadronowi 5. Bateria 2. dywizjonu 1. Pułku Artylerii Lekkiej dowodzona przez mjr. Józefa Stojewskiego-Rybczyńskiego.

Około południa dowództwo niemieckie wprowadziło do akcji lotnictwo. Luftwaffe przez następne kilka godzin bombardowało stanowiska francuskie i polskie. W wyniku ataków lotniczych największe straty poniosły oddziały polskiej artylerii oraz 3. batalion 1. Pułku Grenadierów. Należy podkreślić, że ataki niemieckiego lotnictwa odbywały się bezkarnie ze względu na zupełny brak w tym rejonie lotnictwa francuskiego oraz artylerii przeciwlotniczej. Sugestywny opis niemieckich nalotów na stanowiska artylerii polskiej przekazał asp. Bolesław Studdziński z 5. baterii 3. dywizjonu 1. Pułku Artylerii Lekkiej.

– Bombowce! Ukazują się klucze szarozielonych olbrzymów. Złowrogi huk motorów wstrząsa powietrzem. – Kryć się! Lotnik! Żołnierze posłusznie, ale bez pośpiechu, wykonują rozkaz Władka. Są ciekawi. Każdy chciałby być z brzegu schronu, by gapić się na niezwykły widok. Liczymy – czterdzieści sześć maszyn. Z dala dolatują nowe klucze. Lecą wyraźnie w naszym kierunku, ale chyba nie na nas... Nie wierzymy, że to przeciw nam zmierza cała wyprawa.

Świsł! Oszalaniający warkot motoru! Huk wywołujący ból w uszach. Ziemia się trzęsie. Słychać łoskot walących się domów. Świsł! – siódmy, dziewiąty! Cholera! Włazimy głębiej do schronu. Ziemia sypie się przez belki sklepienia. Ściany rowu drżą i wyraźnie przesuwiają się, jakby ruszone z miejsca. Trafili w stopy nagromadzonych przez nas pocisków. Łoskot rozrywających się setek pocisków wywołuje całe serie wybuchów różniących się od grzmotu potężnych bomb lotniczych. Czuć wyraźnie, jak wrzynają się one w ziemię, wydaje się, że ściany naszego rowu zsuwają się coraz bliżej. Ziemia drży od wybuchów. I ten świst piekielny, świst przeszywający ciało do wnętrza. Już nikt z nas nie liczy świstów. Piekło, jakiego sobie nikt z nas nie wyobrażał. W schronie gorąco i duszno, przez otwór wyjściowy wtłacza się za każdym wybuchem fala rozżarzonego, pełnego kurzu i gorzkiego dymu powietrza. Podchodzę do wylotu naszego schronu. W powietrzu zwisa potężne cielsko pikującego bombowca. Rzucam się co prędzej w tył, w głąb rowu, na stojącego za mną kaprała Goliwęsa. Łoskot przerażający. Czarne spalone grudy ziemi zasypują działobitnię i staczają się zasypując częściowo otwór naszego rowu. Czyż nas tu żywcem zasypie? Nowy świst! Wybuch! Coś ciężkiego spada na sklepienie schronu, aż zatrzeszczały potężne bele... Dwadzieścia pięć minut! Jeszcze kilka gwizdów, kilka

wybuchów i cisza. Czyżby koniec? Nie ruszamy się z miejsca – trzeba jeszcze przeczekać. Miarowy warkot motorów zdaje się wyraźnie oddać. Z jakąż ulgą wsłuchujemy się w przycichający szum odlatujących bombowców. Warkot silników słabnie – serca zaczynają swobodnie bić. Odsuwamy z Goliwąsem grudy zapiekłej gliny tarasującej wyjście. Władek wysuwa się ze swego schronu, podbiega Wicek. Przed nami potworny obraz zniszczenia – relacjonował Studziński.

W wyniku nalotów ucierpiał również 2. dywizjon 1. Pułku Artylerii Ciężkiej mjr. dypl. Kazimierza Skrzywana, który pisał: *O godz. 12 otrzymuję rozkaz udania się w rejon na południe od m. Francalstroff celem rozpoznania nowych stanowisk dla*

W wyniku nalotu zginął dowódca kolumny ppor. Czarnota-Bojarski oraz dziewięciu szeregowych. Znaczne straty poniósł również tabor kolumny rannych, zostało około 100–150 koni, zniszczeniu uległo także sześć samochodów. O godz. 21 dywizjon opuścił stanowiska przy stracie jednego działła, które ugrzęzło w leju. Wieczorem 2. dywizjon był zdolny do dalszych działań z tym tylko, że zaprzęgi przy działach wobec straty koni zostały zmniejszone z ośmiu do sześciu koni. Więcej szczęścia miała 8. bateria 1. Pułku Artylerii Lekkiej kpt. Stanisława Osieckiego, która bombardowana w ciągu dnia straciła tylko dwóch rannych.

W warunkach ciągłego bombardowania dostarczanie amunicji dla



1. Dywizja Grenadierów – obchody święta 3 Maja odbywające się przy szosie Autreville-Martigny. Na trybunie stoją gen. Władysław Sikorski i prezydent Władysław Raczkiewicz. Za prezydentem ambasadorowie: Howard Kennard i Leon Noel oraz płk Petherick, 1940 r. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ZBIGNIEWA WAWRA

dywizjonu... Przejeżdżając obok m.p. kolumny zaopatrzenia i przodków stwierdziłem bardzo duże straty i chwilową panikę, na skutek silnego bombardowania nurkowego i ostrzeliwania z karabinów maszynowych lotnictwa nieprzyjaciela... Po powrocie z rozpoznania około godz. 14.30 do rejonu kolumny zastałem cały las jakby pusty; wszyscy byli pochowani w dołach; okazało się, że natychmiast po moim odjeździe kolumna była jeszcze raz bombardowana i ostrzeliwana z karabinów maszynowych.

walczących pododdziałów artylerii było bardzo utrudnione. Wysłane w tym celu grupy z dywizyjnego parku artylerii były niejednokrotnie zwracane ze względu na płynną sytuację na froncie walk. Zdarzały się także wypadki ostrzelenia polskich kolumn amunicyjnych przez niemieckie oddziały rozpoznawcze, którym miejscami udało się przebić przez francuską obronę. W ten sposób ostrzelana została grupa dowodzona przez kpt. Jana Srebrzyńskiego, dowożąca amunicję dla własnych oddziałów.

Od nalotów niemieckiego lotnictwa ucierpiał stojący: w rejonie Lening-Isming 1. batalion, w rejonie Vittersburg 3. batalion, w rejonie Koppelkinger-Audviller 2. batalion z 2. Pułku Grenadierów. Pozycje te zostały zaatakowane w godzinach popołudniowych przez duże grupy samolotów nieprzyjacielskich. Dowódca 1. batalionu mjr dr Zdzisław Szydłowski wspominał: *Widok silnego ognia artylerii i naloty oraz bombardowanie nurkowe i świst bomb z syrenami, ostrzeliwanie z powie-*

zeni w schronach z trwogą czekaliśmy końca tej nawałnicy. Byliśmy kompletnie obezwładnieni tym ogniem. Potężny podmuch wyrwał drzwi mojego schronu. Pułap zaczynał pękać, worki z piaskiem spadały na podłogę. Nie umiałem określić jak długo trwało to bombardowanie. Wydawało się, że ten schron niebawem stanie się naszym grobem. Gdy wreszcie Niemcy przerwali bombardowanie, z naszych rowów pozostał jedynie szeroki ślad głęboko przeoranej ziemi. Ci, co w pierwszych

karabinów maszynowych. Czas był najwyższy, gdyż Niemcy osmieleni naszym milczeniem, zbliżali się do lasu. Z fortu Hinsing jeszcze padały strzały. Prawy nasz sąsiad umilkł zupełnie. Uczucie osamotnienia sprawiło mi jakiś nieokreślony ból fizyczny. Wtem donośny krzyk w lewego skrzydła: „panie poruczniku, oni już wchodzi do lasu”, wyrwał mnie z odrętwienia. Z wielkim wysiłkiem załadowałem karabin maszynowy. Przedpole roilo się od piechoty niemieckiej. Skierowałem lufę w najbliższą grupę i pociągnąłem za spust. Na to hasło odezwały się inne karabiny. Suchy trzask broni maszynowej kojąco wpływał na nasze samopoczucie, a straty zadane Niemcom, którzy rozbiegli się na wszystkie strony, podniosły nas na duchu. Niedługo potem, wysłany goniec powrócił z wiadomością, że fort Hinsing zaprzestał ognia. Zeszliśmy ze stanowisk, zagłębiając się w leśne gąszcz. Niebo czerwieniło się łuną pożarów. Potężne eksplozje niszczonej amunicji mieszały się z odgłosami kończącej się bitwy.

Walki 14 czerwca zakończyły się sukcesem francuskich i polskich oddziałów. Tego dnia do dowództwa 1. DGren. przybył ppłk. dypl. Józef Krautwald ze sztabu Naczelnego Wodza, który przywiózł list od gen. Władysława Sikorskiego dla gen. Bronisława Ducha. Po zapoznaniu się z aktualną sytuacją ppłk. Krautwald miał przekazać Naczelnemu Wodzowi, że 1. Dywizja Grenadierów „wykona swoje zadanie z honorem”.

Około godz. 18.30 gen. Duch wydał rozkazy do przegrupowania i przygotowania pozycji obronnych na linii kanału Marna-Ren. W nocy z 14 na 15 czerwca do dywizji miały powrócić wszystkie oddziały oddane do dyspozycji Francuzów, poza 10. baterią przeciwpancerną. ■

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Przeгляд pododdziałów, w środku idzie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysław Sikorski, obok (w jasnym płaszczu) prezydent RP na uchodźstwie Władysław Raczkiewicz, 3 maja 1940 r.
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

trza mało skuteczne na naszym odcinku zrobiły na żołnierzach raczej dodatnie wrażenie – słyszano się dowcipy na ten temat.

Późnym popołudniem na las Hinsing ruszyło ponownie natarcie niemieckiej piechoty wsparte ogniem artylerii oraz bombardowaniem lotnictwa. Pod wieczór obsada odcinka 1. szwadronu OR została wzmocniona plutonem por. Tadeusza Kopcia. W tym czasie na odcinek obsadzony przez dwa plutony 1. szwadronu spadła potężna nawała ognia artylerii niemieckiej.

Porucznik Nowicki pisał: *Straszny huk złał się w jeden nieprzerwany grzmot. Niesamowita kurzawa przestroniła wszelką widoczność. Połamane drzewa zaczęły padać na schrony, dym utrudniał oddech. Słowo-*

chwilach nawały nie zdążyli dopaść schronów, byli zabici lub ranni. Niektórzy z ułanów zdradzali objawy obłędu i z trudem z por. Kopciem i wachm. Pawłowskiem zdotaliśmy ich uspokoić. Miałem dziesięć ciężko rannych, których należało natychmiast ewakuować, gdyż Niemcy byli blisko i przygotowywali się do ostatecznego ataku. Ponieważ zmrok jeszcze nie zapadł, kazałem ludziom wynosić rannych.

Ze mną na stanowiskach zostali tylko ochotnicy, wśród nich por. Kopeć, wachm. Pawłowski, plutonowy Marczak, st. ułan Piguła i st. uł. Wójcik. Przemówiłem do nich kilka słów, podkreślając, że nasi koledzy mogą ocalić rannych, jeśli im damy dość dużo czasu na spokojne odejście. Potem skoczyliśmy do naszych

„Precz z niewolą, precz z Ruskami,
precz z siedemnastoma latami niewoli”

Poznański Czerwiec oczami jego uczestników

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK



FOT. OSRODEK KARTA

Był 28 czerwca 1956 roku. Czwartek. Na dźwięk syreny fabrycznej o 6.30 ponad 10 tys. robotników z największego poznańskiego Zakładu im. Józefa Stalina (wcześniej i później „Cegielski”) w milczeniu opuściło swe miejsce pracy. – *Rankiem w tym pamiętnym dniu było ciepło i trochę mglisto. Dzień zapowiadał się spokojny i pogodny, mgła zaczęła opadać, lecz w po-*

wietrze wyczuwało się jakieś nieokreślone przecucie czegoś, co miało nastąpić – tak zapamiętał ten dzień Zenon Jabłoński, wówczas 31-letni cholewkarz, właściciel pracowni obuwia, który jak co dzień udał się o 7 rano do pracy. Godzinę później do jego miejsca pracy weszli „jacyś osobnicy w kombinezonach i powiedzieli, żeby zamknąć pracownię i żebyśmy przyłączyli się do manifestacji robotników

Cegielskiego”. Ignacy Łukaszewski, pracujący w Państwowych Zakładach Samochodowych w Poznaniu, jadąc 28 czerwca tramwajem do pracy, zapamiętał, że „wszyscy dyskutowali czy Cegielski będzie strajkował czy nie”. Z kolei na kilka dni przed czarnym czwartkiem Eugeniusz Goliński w tramwaju usłyszał „rozmowę dwóch starszych mężczyzn, że w zakładach Cegielskiego wrze”.

Napięcie w „Cegielskim” narastało już od 1954 roku, kiedy to po raz kolejny podniesiono normy i wprowadzono specjalny podatek dla robotników wyrabiających powyżej 160 proc. normy. Rok później wyszło na jaw, że podatek ten był naliczany bez uwzględnienia zniżek dla pracowników akordowych i przodowników pracy. Z kolei wiosną 1956 roku zarobki ze względu na dłuższe niż wcześniej przestoje okazały się niższe niż w poprzednim roku. W drugiej połowie czerwca nastroje osiągnęły już stan wrzenia: robotnicy żądali m.in. zwrotu niewłaściwie naliczanych podatków od premii, cofnięcia nowych zawyżonych norm pracy, wypłatę pieniędzy należnych za przepracowane nadgodziny, skrócenie do sześciu godzin dnia pracy w soboty oraz poprawę warunków bezpieczeństwa, higieny i organizacji pracy. Do zaostrzenia sytuacji przyczyniło się zachowanie ministra przemysłu maszynowego Romana Fidelskiego, który najpierw obiecał załodze spełnienie jej żądań, a następnie się wycofał. Robotnicy poczuli się oszukani i rankiem 28 czerwca przerwali pracę. Ponieważ nikt z dyrekcji ani z organizacji partyjnej

nie miał im nic konkretnego do zaoferowania poza sloganami i wezwaniami do powrotu do pracy sformowali zwarty pochód i wyszli na ulice, kierując się w stronę centrum miasta do sąsiadujących ze sobą gmachów Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz Miejskiej Rady Narodowej.

Dom do wynajęcia

Maszerujący ulicami Poznania „Cegielszczacy” pociągnęli za sobą miasto. Po drodze do pochodu przyłączyli się nie tylko robotnicy z poznańskich przedsiębiorstw m.in. Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego czy Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. Komuny Paryskiej, ale również mieszkańcy Poznania i goście z właśnie

„Odnosiło się wrażenie, że to oddział kajdaniarzy jest pędzony na dalekie wygnanie. Za nimi szedł kilkunastotysięczny tłum szarych robotników

odbywających się w mieście Międzynarodowych Targów. Zdzisław Jaworski, pracujący tego dnia w „Cegielskim”, dołączając do manifestacji, ocenił, że „wrażenie było szokujące”. – *Okolo setki malarzy i lakierników z Fabryki Wagonów w kombinezonach czerwonych od minii, poplamionych innymi farbami, z zaciętymi twarzami szło w milczeniu, klekocząc drewnianymi chodakami po poznańskim bruku. Odnosiło się wrażenie, że to oddział kajdaniarzy jest pędzony na dalekie wygnanie. Za nimi szedł kilkunastotysięczny tłum szarych robotników – stwierdził.*

Zenon Jabłoński, wychodząc ze swej pracowni obuwia, został zaskoczony tym, co zobaczył. Przeszło to jego wyobrażenie: *Tak jak po wielkiej burzy w górach woda zlewa się do wąwozów, zabierając ze sobą gałęzy i drzewa do głównego koryta, podobnie ze wszystkich pobocznych ulic wylewały się gromady robotników z różnych zakładów pracy. Szli z groźnymi minami i pomrukiem, podobnym do pomruku chmur przed wyładowaniem atmosferycznym.*

Jeden ze świadków tych wydarzeń, Józef Wielgosz, zapamiętał, że idący demonstranci skandowali hasła: „Chcemy żyć normalnie”, „Precz z normami”, „My chcemy chleba dla naszych dzieci”, „Precz z czerwona burżuazją”, „Precz z komunistami”, „Wolności”, „Precz z niewolą, precz z Ruskami, precz z siedemnastoma latami niewoli”, „Precz z Rokossowskim”, „Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej”.

Okolo godz. 9 na ówczesnym placu Stalina zebrał się okolo 100-tysięczny tłum, który stanowił wówczas blisko trzecią część ogółu mieszkańców Poznania. Edward Topolski, który tego dnia wraz z 15-letnim bratem Jerzym przyjechał z Warszawy na poznańskie targi, dołączył do manifestujących i po dotarciu na plac Stalina zauważył, że bardzo szybko „zrobiło się ciasno”. *Z dużą*



Do maszerujących ulicami Poznania „Cegielszczaków” dołączyli robotnicy innych przedsiębiorstw, mieszkańcy, a także goście Międzynarodowych Targów FOT. OSRODEK KARTA

cierpliwością – pisze w swych wspomnieniach – *oczekiwano na dobre wiadomości od rządzących. Bezskutecznie czekano na pojawienie się na placu premiera.*

Do Poznania nie przyjechał jednak ani premier Józef Cyrankiewicz ani ówczesny I sekretarz KC PZPR Edward Ochab. Protestujący najpierw opanowali Miejską Radę Narodową, następnie część demonstrantów wtargnęła do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, gdzie pozrywano czerwone flagi, zniszczono wizerunki dygnitarzy partyjnych, a z okien wywieszono polskie chorągwie i transparenty. Jak wspomina Ignacy Łukaszewski na gmachu zawieszono transparent „Dom do wynajęcia” i dwie czarne tablice z wypisanymi kredą słowami: na lewej – „Wolność”, na prawej – „Chleba”. W tym samym czasie demonstranci wywiesili na wieży zamkowej białą flagę na znak, że władza poddała się. – *Zaczęły tworzyć się grupki ze sztandarami i transparentami* – pisze Łukaszewski.

Jedni szli na Młyńską, inni na targi, jeszcze inni na Kochanowskiego, gdzie był Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Część protestujących udała się w kierunku gmachu Ubezpieczeń Społecznych, gdzie znajdowały się urzędnice radiostacji do zagłuszania zachodnich audycji radiowych. *Po drodze zapadła decyzja* – wspomina Sylwester Madajczyk – *aby zniszczyć aparaturę zagłuszającą, która znajdowała się na ostatnim piętrze Ubezpieczalni Społecznej. Weszliśmy więc na górę. Ci koledzy, którzy byli w kombinizonach i mieli kombinerki, weszli na dach gmachu, gdzie znajdowały się maszty, i to bardzo wysokie. Poprzecinali całą sieć i druty. Następnie aparat zagłuszający o dość dużym wymiarze i ciężarze wyrzuciliśmy oknem.*

Strzelali do ludzi jak do kaczek

Na wieść o rzekomym aresztowaniu delegacji pracowników „Cegiel-

skiego” demonstranci ruszyli do Centralnego Więzienia przy ul. Młyńskiej. Po szturmie uwolniono ponad dwustu pięćdziesięciu więźniów i rozbito więzienny magazyn, skąd zabrano broń i amunicję. Posłużono się nią podczas próby zajęcia Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, którego funkcjonariusze zaczęli strzelać do zbliżającego się tłumu. Tadeusz Witkiewicz, który pracował wówczas w poznańskich Zakładach Naprawczych Taboru Ko-

rych ostrzeliwali gmach i znajdujących się w jego wnętrzu funkcjonariuszy. Ci, którzy nie posiadali broni, obrzucali gmach zapalonymi butelkami z benzyną. Było bardzo wielu zabitych i rannych. Eugeniusz Goliński pamięta, jak padały serie strzałów: *Obok mnie, z lewej strony mojego ramienia, stał młody chłopak. Nie rzucał butelkami zapalającymi. Utrwalił się w mojej pamięci, bo był ładnie ubrany. Dostał postrzał w głowę, włosy na jego głowie*



W okolicach godz. 9.00 na placu Stalina zebrał się prawie stutysięczny tłum FOT. OŚRODEK KARTA

lejowego i z placu Stalina udał się pod budynek UB, zapamiętał, że „na czele pochodu szła kobieta w mundurze tramwajarki oraz chłopiec z flagą narodową”. – *Szli również robotnicy w zwartym szeregu. Po przyjsciu pod drzwi budynku UB tramwajarka krzyczała, żeby wyszli ci, którzy są winni wszystkiemu, co się wydarzyło. Z braku odpowiedzi zaczęła uderzać rękoma w szybę w drzwiach – mimo krat – wybijając szybę. Po wybiciu szyb odeszła od drzwi. W dalszym ciągu wzywała do wyjścia funkcjonariuszy UB. Potem rozległa się salwa, po której wszyscy się rozbiegli* – opowiadał.

Oblężenie siedziby poznańskiej bezpieki trwało kilka godzin. Protestujący ustawili barykady, zza któ-

zawirowały i upadł. W ułamku sekundy wszyscy padliśmy na trawnik, nie wiedząc, co się stało. Padły następne serie strzałów, a kule odbijały się od ściany budynku mieszkalnego. Ogarnął mnie przeraźliwy strach, po raz pierwszy w moim życiu śmierć zaglądnęła mi w oczy.

Pierwsze próby odblokowania gmachu UB zakończyły się niepowodzeniem. Skierowany w rejon walk, wyposażony w czołgi oddział żołnierzy z Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych nie był w stanie opanować sytuacji. W rezultacie 10 czołgów zostało przez demonstrantów obrzuconych butelkami z benzyną i spalonych, a kilka innych zdobyto. Eugeniusz Goliński zapamiętał, jak tego dnia wjechały

na ul. Dąbrowskiego trzy czołgi: *Najpierw jeden, a w krótkim odstępie czasu dwa następne. W pierwszym czołgu jeden z obsługi, prawdopodobnie oficer, stał w wieżyczce czołgu. W chwili, kiedy uradowany tłum wykrzykiwał różne hasła, chcąc zbliżyć się do czołgu, ów oficer skierował automat do tłumy, grożąc użyciem broni. Zrobił się popłoch, wrzawa, a nawet rozpaczliwe krzyki. Uciekać w takim tłumie jest po prostu niemożliwe. I znowu widziałem*

/// Obok mnie stał młody chłopak. Utrwalił się w mojej pamięci, bo był ładnie ubrany. Dostał postrzał w głowę, włosy na jego głowie zawirowały i upadł

Józef Woźniak, który tego dnia został postrzelony, wspominał: *Będąc już na ul. Dąbrowskiego, zauważyłem samochody pancerne i rozwydrzonych żołnierzy, którzy strzelali do ludzi jak do kaczek. Nawet jeśli ktoś chciał wyrzeć przez okno – został ostrzelany. Moment, który nastąpił jest nie do opisania. Mianowicie o godz. 17.00 zostałem ranny. Nastąpił przestrzał klatki piersiowej po stronie prawej, co do dzisiaj dnia odczuwam.*

Pacyfikacja zbuntowanego miasta

Kiedy trwały walki przed budynkiem poznańskiej bezpieki, to inne grupy demonstrantów atakowały komisariaty Milicji Obywatelskiej oraz plądrowały siedziby Studiów Wojskowych. Wszędzie starano się zdobyć broń palną. W sumie w rękach

godz. 21, choć sporadyczne strzały oddawane w kierunku UB słychać było jeszcze w nocy z 28 na 29 czerwca. Z nastaniem mroku, gdy wprowadzono godzinę milicyjną, spacyfikowane miasto powoli pustoszało. Sylwester Madajczyk, po pozbyciu się swej broni, starając dostać się do domu, napisał: *Już wszystkie ulice wylotowe były obstawione czołgami i patrolami, które każdego spotkanego człowieka zabierały, a jeśli uciekał – strzelały do niego.* W sumie do pacyfikacji zbuntowanego miasta władza komunistyczna skierowała ponad 10 tys. żołnierzy, 359 czołgów, 31 dział pancernych i blisko 900 samochodów i motocykli.

Następnego dnia, w piątek, zaczęły działać niektóre zakłady pracy oraz sklepy, jednak wojsko i czołgi nadal pozostawały na ulicach w gotowości bojowej. Tego dnia Józef Cyrankiewicz wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radia w Poznaniu swoje przemówienie. Z jego ust padły wówczas znamienne słowa: *Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie.*

Pojedyncze strzały rozlegały się w Poznaniu jeszcze rano w sobotę 30 czerwca, chociaż tego samego dnia rozpoczęto wycofywanie wojska z ulic miasta. Czerwcowy rewolta, pod względem liczby zabitych w tak krótkim czasie i w jednym tylko mieście, należała do jednej z najbardziej krwawych w powojennej historii Polski. Jej bilans był tragiczny: rannych zostało około 500–600 osób, zatrzymano ponad 700, a wobec 300 zastosowano areszt i wszczęto śledztwo, zaś śmierć według śledczych z IPN poniosło 58 osób, w tym 50 cywilów, z których aż trzynastu nie miało ukończonych 18 lat. Najmłodszą ofiarą Poznańskiego Czerwca 1956 był 13-letni Romek Strzałkowski, który stał się symbolem poznańskiego buntu. ■



Czerwcowe wydarzenia w Poznaniu były jednymi z najbardziej krwawych w powojennej historii Polski
FOT. OŚRODEK KARTA

przed oczyma widmo śmierci. Z drugiej strony czołgu wyskoczyło z tłumy kilka odważnych osób, przyłożyli oficerowi, czołg został opanowany. Reszta załogi czołgu z podniesionymi rękoma wyszła. Z następnymi czołgami już nie było żadnego problemu, żołnierze bez oporu wychodzili z nich.

demonstrantów – w ocenie Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej – znalazło się około dwustu sztuk nadającej się do użytku broni palnej. Uzbrojeni ludzie, ukryci w budynkach, ostrzeliwali kolejne kolumny wojska wjeżdżające do miasta. Ciągły ostrzał gmachu Urzędu Bezpieczeństwa zakończył się po

„Cześć bohaterom Poznania” Polacy wobec Czerwca '56

GRZEGORZ MAJCHRZAK



Wydarzenia, do których doszło w Poznaniu 28 czerwca 1956 roku wywołały wśród Polaków falę komentarzy, napisów, ulotek, a nawet listów do instytucji państwowych, np. Polskiego Radia czy do zakładów pracy ze stolicy Wielkopolski. I choć nie było mowy o robieniu badań na temat ocen tego, co się wówczas zdarzyło, to wiemy, że poparcie dla protestujących było powszechne, a ich potępienie – mimo prowadzonej w mediach kampanii propagandowej, a także organizowania wieców mających zohydzić poznański bunt – należało do rzadkości.

Co ciekawe, przyznawali to nawet sami rządzący. Jak informował – podczas obrad VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR w dniach 18–28 lipca – przewodniczący Komitetu ds. Radiofonii „Polskie Radio” Włodzimierz Sokorski spośród około dwóch tysięcy listów dotyczących Czerwca '56, które zostały nadesłane do radia, jedynie 10 proc. zawierało potępienie

protestu w stolicy Wielkopolski oraz jego uczestników, 80 proc. oskarżenie pod adresem władz „o bezduszność, biurokrację, defensywność”, a kolejnych 10 proc. było wręcz pisanych „z pozycji wrogich”. Polacy wyrażali swój stosunek do tego, co się wydarzyło również ulotkami i napisami, które pojawiały się w całym kraju i praktycznie we wszystkich miejscach (od ścian i ogrodzeń do-

mów poprzez zakłady i stacje kolejowe aż po publiczne toalety).

Więcej poznaniaków – precz z komuną

Częstym zjawiskiem były „wrogie napisy” w miejscach ogólnie dostępnych, zwłaszcza na budynkach. W Toruniu na ogrodzeniu jednej ze szkół podstawowych nieznanymi sprawcami napisano „Niech żyją poznaniacy”, z ko-

lei ktoś inny w Rzeszowie na jednym z budynków „Niech żyje manifestacja w Poznaniu”, a na gmachu Urzędu m.st. Warszawy jeszcze inna osoba „Chcemy chleba, precz z komuną”, a w Radomiu „Więcej poznaniaków – precz z komuną”.

Co odważniejsi autorzy tego rodzaju napisy wykonywali na terenie swoich zakładów pracy. I tak np. w Kopalni Węgla Kamiennego „Szombierki” został umieszczony napis o treści „Brawo Poznań”, na wagonie towarowym w Hucie im. Lenina „Niech żyje strajk poznański”, w Hucie Będzin „Niech żyje demokracja 100 lat – tylko nie taka, jaka jest obecnie”, a na terenie obiektów Polskiej Komunikacji Samochodowej w Krośnie „Hej bracia Polacy, żyjemy nadzieją, że nasz lud żyje, czuje

Cześć bohaterom Poznania

Pojawiały się również ulotki. Pierwsze odnaleziono w Zbąszynku jeszcze przed zakończeniem pacyfikacji stolicy Wielkopolski. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa odnaleźli kilka sztuk o treści „Cześć bohaterom Poznania”. Z kolei 29 czerwca nieznaną sprawcą umieścił obszerną ulotkę na tablicy ogłoszeń Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Żoliborz. Pisano w niej: *Na wieść o zajściach poznańskich i my, obywatele stolicy naszej ukochanej Ojczyzny, powinniśmy wyjść solidarnie na ulice Warszawy, domagając się poprawy naszych warunków*

„ Pomścimy rozlaną niewinnie krew poznańskich robotników, którzy rzucili się na ogień karabinów w geście rozpacz

ulotki z wezwaniem do występowania przeciwko władzy „za przykładem robotników poznańskich”. Z kolei w ulotce odkrytej w nocy z 29 na 30 czerwca w Złotorzy pisano: „Robotniku, co wydajesz krwawy pot na kawałek chleba, niech ci, co na tobie żerują, usłyszają twój głos”. Dużą liczbę ulotek – około stu – odnaleźli funkcjonariusze bezpieki na ulicach Wrocławia. Można było na nich przeczytać: „Solidaryzujemy się z klasą robotniczą Poznania – nie damy naszym dzieciom i emerytom zginąć pod okupacją sowiecką”. Również w Warszawie – w nocy z 30 czerwca na 1 lipca 1956 roku – w wielu punktach miasta (m.in. na ogrodzeniu Urzędu Rady Ministrów czy budynku Ministerstwa Obrony Narodowej, a także pomniku Kopernika) zostały przyklejone ulotki o treści: „Bohaterska Warszawo – uczcij śmierć 1000 dzieci i robotników Poznania”. Niespełna tydzień później – w nocy z 7 na 8 lipca – odkryto około 250 różnych ulotek w Tarnowie. Pisano w nich: „Precz z okupacją bolszewicką”, „Robotnicy bierzmy przykład z Poznania”, „Chcemy Boga w szkole”, „My chcemy religii w szkołach” czy „Precz z komunizmem”.

Zrobimy „drugi Poznań”

Nie brakowało również oczywiście „wrogich wypowiedzi”. I to nie tylko w rozmowach prywatnych, ale nawet na imprezach propagandowych organizowanych przez peerełowskie władze. Jak np. raportowano po przeprowadzonych 29 i 30 czerwca w dolnośląskich zakładach pracy i instytucjach wiecach w celu potępienia poznaniaków zabrakło „bojowej atmosfery”. A co gorsza, wprawdzie miano owszem potępiać starcia zbrojne, ale jednocześnie przyznawać robotnikom ze stolicy Wielkopolski rację, co do ich żądań ekonomicznych.

To jednak nie wszystko, bowiem w wielu zakładach pracy wyrażano



Do „Cegielszczaków” dołączyli robotnicy z innych zakładów, manifestacja kierowała się w stronę centrum Poznania FOT. OSRODEK KARTA

i widzi, co robi komunizm, gdzie mamy przykład Poznań. Pierwszy lud walczy o nas wszystkich”. „Wrogie napisy” pojawiały się nawet na zamkniętych terenach jednostek wojskowych, np. 3 lipca 1956 roku w koszarach 7. Pułku Łączności o treści: „My żołnierze chcemy wolnej Polski, nie ujarzmionej przez zbiorów czerwonych – im śmierć, my tego żądamy i tak się stać musi”.

materialnych i politycznych. Pomścimy rozlaną niewinnie krew poznańskich robotników, którzy rzucili się na ogień karabinów w geście rozpacz, po to, by wreszcie po 11 latach upomnieć się o swoje prawa. Stańmy i my w solidarnym pochodem walcząc o lepsze warunki materialne i o wolne wybory.

Kilka dni później – 1 lipca – znaleziono, tym razem w Bielsku, dwie

wręcz „ciche poparcie wypadków poznańskich”, a niektórzy robotnicy wprost twierdzili, iż popierają robotników z Poznania i „sami by się przyłączyli” do nich. Również część załogi bytomskich „Szombierek” wyrażała żal, że na Górnym Śląsku nie doszło do wystąpień takich jak te, które miały miejsce w Poznaniu. Jak stwierdził z kolei jeden z uczestników masówki w jednym z wrocławskich przedsiębiorstw: „bunt w Poznaniu jest słuszny, gdyż po 11 latach polski rząd doprowadził do kompletnej ruiny nasz kraj”. I dodawał: „takie same bunty powinny powstać we wszystkich miastach Polski, należy zmienić obecny rząd i powołać do rządzenia państwem członków rządu emigracyjnego jak Mikołajczyka i innych”. Robotnicy zaczęli również wysuwać żądania, dotyczące głównie niskich płac oraz wyśrubowanych norm pracy. Niekiedy posuwali się przy tym do otwartych gróźb, że w przypadku ich niespełnienia zrobią „drugi Poznań”.

Wasz czyn i krew przelana nie pójdą na marne

Poznański Czerwiec przyniósł także falę listów. Część z nich była pisana do zakładów pracy ze stolicy Wielkopolski. I tak np. do „robotników Poznańskiej Elektrowni” zostało skierowane pismo podpisane „Robotnicy Łodzi”. Pisano w nim: *Robotnicy Łodzi składają podziękowanie za wzięcie udziału w rozruchach, są dumni z ich bojowości, przesyłają życzenia uczestnikom rozruchów, nawołują do wycięcia w pień komunistów, liczą na robotników Poznania, są z nimi, przepowiadają wybuch rozruchów u siebie*. Identyczny list został wysłany do Zakładów im. Stalina w Poznaniu (ZISPO). W pierwszej połowie lipca do rady zakładowej dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w stolicy Wielkopolski dotarł list z wyrazami solidarności włóknarzy z Bielska. Z kolei 18 lipca do rady zakładowej, tym

razem Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego (ZNTK), dotarła anonimowa pocztówka o treści: „Pracownicy ZNTK w Pile solidaryzują się ze strajkiem pracowników ZNTK w Poznaniu”. Natomiast kilkanaście dni wcześniej do pracowników poznańskiego „Stomilu” przyszedł list z Tarnowa. – *Mimo, że otrzymujecie drodzy towarzysze listy potępiające Wasz bohaterski, godny prawdziwego Polaka czyn, to*



W odpowiedzi na wydarzenia w Poznaniu na murach i budynkach pojawiały się napisy manifestujące poparcie dla protestujących i sprzeciw wobec rakacji władzy FOT. OŚRODEK KARTA

nie wierzcie tym potępieniom, bo są one podyktowane przez wrogów klasy robotniczej (...). Właśnie ci, którzy was tak gorliwie potępiają za Wasze upomnienie się o ludzkie prawa, to są zdrajcy wiernie służący wrogom klasy robotniczej (...). Wasz potężny, bohaterski zryw zapisał się złotymi zgłoskami na karcie historii Polski. Żaden uczciwy Polak tego nie potępia, przeciwnie, jest pełen uznania dla waszego bohaterstwa (...). Wasz czyn i krew przelana nie pójdą na marne – czytamy w liście, pod którym podpisali się „robotnicy z miasta Tarnowa”.

To możecie mówić na Uralu

Listy kierowano – o czym była wcześniej mowa – przede wszystkim do instytucji państwowych. I tak np. anonimowy nadawca w piśmie do Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu pisał: *Dlaczego: dalej burzy-*

cie naród przez kłamstwa? Premier Cyrankiewicz kłamie beczelnie – generalny prokurator go naśladuje. Wiadomo, że UB zaczęło strzelać, a nie robotnicy. To możecie mówić na Uralu, ale nie nam, co wszystko widzieliśmy. Również do tej samej prokuratury i do poznańskiego sądu list wysłał inny nadawca. Również on stwierdzał: Pierwsze strzały padły z gmachu Urzędu Bezpieczeństwa, przez tamtejszych urzędników

na spokojny pochód (...). To był powód dalszego rozgoryczenia, wypadków. Ubowcy spowodowali te złe zajścia, a obecnie się ich broni (...). To samo na ulicy Dąbrowskiego w pochód strzelał ubowiec.

Dłuższy list – oczywiście anonimowy – do „Fali 49”, najważniejszej audycji propagandowej Polskiego Radia, skierował 7 lipca 1956 roku pracownik ZISPO. Przedstawiał w nich szczegółowo wydarzenia w stolicy Wielkopolski, które zresztą rozbił na kilka części – od tego, co się zdarzyło na dzień przed wybuchem protestów, aż po „rozmowy uczestników po wydarzeniach”. W tej ostatniej kwestii stwierdzał m.in., że „gazety starają się wmówić prowokację, a ci ludzie nie wierzą”. Sam autor listu owszem wierzył w prowokację, ale nie tę, o której „informowała” peerelowska propaganda. Oskarżał o nią działaczy Ko-

mitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu – „Prowokację stworzył aktyw KW, ponieważ to jest wygodne, tak kryje się niedołęstwo partii”. Jak dodawał: „Pisze się nieprawdę o tym, że dzieci w ogóle nie zostały zabite”. To z kolei miało powodować, że ludzie wiedzący, iż było inaczej „znów zieją nienawiścią”. Tak na marginesie, o autorze sporo mówił jego podpis: „Człowiek, który czci przywódców Jugosławii, a gardzi naszymi »mężami stanu«”.

W procesie tym zabrakło głównych winowajców

Z dużym zainteresowaniem w kraju śledzono również przebieg procesów niektórych uczestników Poznańskiego Czerwca, do których doszło we wrześniu i październiku 1956

wasze „badania”, podczas których najniewinniejszy człowiek przyzna się do nigdy nie popełnionych zbrodni. Skompromitowaliście się już nieraz procesami ludzi, którzy zostali przez was zamordowani jako „agenci imperializmu” (bo przecież przyznali się do tego podczas procesów!), a dziś chcecie ich rehabilitować i uniewinniać. Tak samo będzie wy-

„ Wiadomo, że UB zaczęło strzelać, a nie robotnicy. To możecie mówić na Uralu, ale nie nam, co wszystko widzieliśmy



Demonstrujący przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR FOT. OŚRODEK KARTA

roku. Przełożyło się to zresztą na kolejną falę listów, m.in. do Polskiego Radia. Nie sprawdziła się, a przynajmniej nie do końca, przepowiednia nieznanego autora listu nadanego w Częstochowie na początku lipca, który przewidywał: „Będą procesy, będą szubienice, będą więzienia. Władza ludowa o to się postara, jak za carskich czasów”. Z kolei autorka listu z Warszawy, napisanego w tym samym czasie stwierdzała: *Znamy*

glądać proces poznańskich robotników. Nic zatem dziwnego, że procesy okazały się porażką władz, przynajmniej propagandową. Jak np. stwierdzał „ob. Wąty” nadawca listu z Sosnowca: „Proces poznański z punktu widzenia obiektywnego ma charakter czysto polityczny, a nie sensacyjno-kryminalny, jak to podaje prasa”.

Oskarżeni znaleźli obrońców, wcale zresztą nie tak nielicznych. I tak

np. w liście podpisanym „Robotnicy” ze Starachowic pisano: *Żądamy uwolnienia pracowników poznańskich, którzy zostali zatrzymani i osadzeni w celach więziennych. Robotnicy ci brali udział w strajku poznańskim, walcząc o byt i lepsze jutro dla pracowników z całej Polski. (...). Rozumiemy dokładnie ich winę, ale proszę zrozumieć, że człowiek głodny jest gotów pójść na ogień, patrząc na dzieci swoje przymierające głodem i wołające chleba.*

W listach wskazywano również, że na ławie oskarżonych powinny zasiąść całkiem inne osoby. I tak np. Marta Jabłońska z Warszawy pisała: *otóż wydaje mi się, że w procesie tym zabrakło głównych winowajców i sprawców tragicznych wypadków poznańskich (...) w procesie tym powinien zasiąść przede wszystkim Minister Przemysłu Maszynowego, który odprawił z kwitkiem 35-osobową grupę przedstawicieli robotników Poznania (...). Szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu za to, że pozwolił na zatrzymanie niektórych członków delegacji robotniczej. Z kolei autor listu z Łodzi, który podpisywał się „stary człowiek” pytał jeszcze na początku lipca 1956 roku: *Zapytuję się, czy doczekamy się procesów: dygnitarzy, którzy spowodowali, że 3 miliardy złotych rząd utopił w maszynach zagranicznych, które nie mają zastosowania (...) wszystkich tych brakorobów, którzy narażają skarb państwa na straty?**

Na zakończenie warto przypomnieć, że otwarte, publiczne komentowanie Poznańskiego Czerwca '56 nie było zajęciem bezpiecznym. Z tego powodu oraz nawoływania do strajków i demonstracji – według wyliczeń historyka dr. Łukasza Kamińskiego – tylko na Dolnym Śląsku aresztowano sto kilkadziesiąt osób... ■

*Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Parada Zwycięstwa nie dla Polaków

WALDEMAR KOWALSKI

Walczyli za „wspólną sprawę” w norweskich fiordach, piaskach libijskiej pustyni, na brytyjskim niebie czy zboczach włoskich wzgórz. Nieśli wolność mieszkańcom okupowanej Europy, a swój zwycięski szlak bojowy kończyli na terytorium III Rzeszy. Ale zabrakło ich, gdy wolny świat hucznie świętował pokonanie Hitlera...

Mijał właśnie rok od zakończenia najstraszliwszej z wojen, jaką znał świat, gdy ulicami angielskiej stolicy przeszła wielka parada wojskowa dla uczczenia zwycięstwa aliantów nad Niemcami, Włochami i Japonią.

Kilkunastokilometrowy „sznur” defilujących oddziałów robił niesamowite wrażenie. Tysiące Londyńczyków podziwiała sprzęt wojskowy, wiwatując na cześć zwycięzców. Marszerujących pozdrowiała rodzina królewska z królem Jerzym VI, co dla żołnierzy musiało być niezapomnianym przeżyciem.

Defiladzie przyglądał się jedyny dyplomatyczny przedstawiciel komunistycznej Polski, attaché wojskowy Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej płk Józef Kuropieska. Jak zanotował: *Widowisko było zadziwiająco barwne, pozbawione przesadnej sztywności, jakoś urzekająco swojskie (...). Było to święto nieklamanej radości, jakby premia za wojenne wyrzeczenia i utrapienia.*

Czy rzeczywiście 8 czerwca 1946 roku, ten jakże uroczysty dzień, był dla wszystkich wspaniałą nagrodą za wojenny znój i cierpienie? Wśród oklaskiwanych tego dnia na ulicach Londynu na próżno można było szukać żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy jeszcze sześć lat temu skutecznie bronili miasta tocząc podniebne batalie z Niemcami. Stali u boku Brytyjczyków do końca wojny, niejednokrotnie przesądzając o losach bitew. Ale zwycięstwo w wojnie miało dla nich wyjątkowo gorzki smak...

– *Defilada Zwycięstwa. Kolumna po dwunastu w rządzie miała długość 15 kilometrów. Maszerowało trzydzieści narodów sojuszniczych: Czesi i Norwegowie, Francuzi i Irańczycy, Meksykanie, Etiopczycy, nawet Korpus Pionierów z Szeszeli. Ale nie było Polaków. Brytyjski rząd zabronił im udziału, aby nie drażnić Stalina* – zapisał we wspomnieniach mjr Franciszek Kornicki, pilot, były dowódca Dywizjonu 317.

Nie drażnić Moskwy

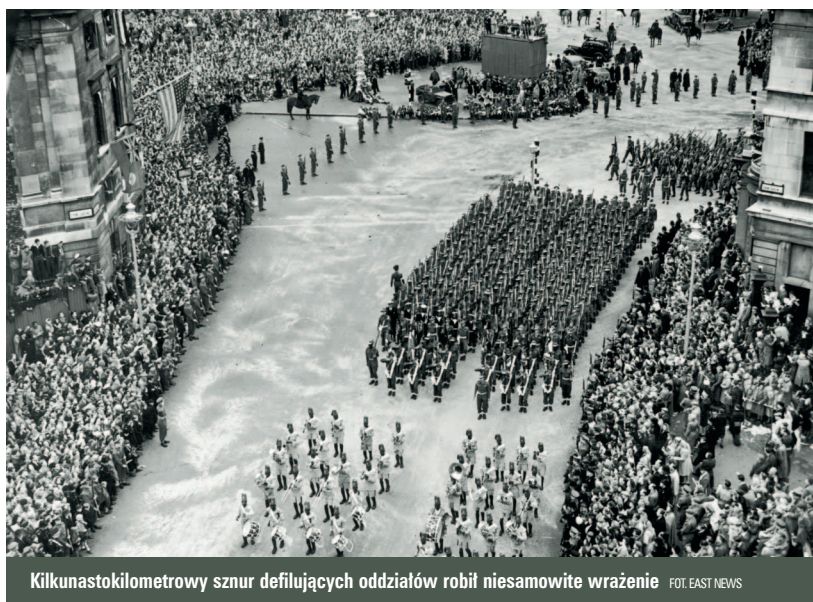
– *Narody brytyjski i polski wspólnie walczyły przeciw brutalnemu wrogowi w ciągu pięciu tragicznych lat. (...) Dzielni polscy żołnierze, marynarze i lotnicy walczyli obok moich sił zbrojnych w wielu częściach świata, wszędzie uzyskując ich wysokie uznanie. W szczególności, my w tym kraju – z wdzięcznością wspominamy rolę odegraną przez polskich lotników w Bitwie o Wielką Brytanię, którą cały świat uznaje za przełomowy moment w woj-*

nie. Jest moją najszczęśliwą nadzieją, że Polska uzyska nagrodę za całą jej odwagę i ofiarność... – pisał król Jerzy VI do prezydenta RP Władysława Raczkiewicza w depeszy z 8 maja 1945 roku.

Gdy rok później szykowano się do wielkiej Parady Zwycięstwa, wojna była dla brytyjskich rządzących jedynie smutnym wspomnieniem. Liczyła się bieżąca polityka, a nie wdzięczność dla polskich sojuszników, na dodatek nie uznających

to pomimo świadomości, że sowieccy satelici (Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej) nie wypełniali obietnic złożonych przez Stalina podczas konferencji w Jałcie w lutym 1945 roku.

– *Stwierdzamy wobec świata, że Polska pozostająca pod nową okupacją, jest wyniszczona biologicznie, materialnie i duchowo* – taką brutalną, choć prawdziwą diagnozę rzeczywistości postawił prezydent RP na uchodźstwie Władysław Raczkiewicz w orędziu noworocznym 1945/1946.



Kilkunastokilometrowy sznur defilujących oddziałów robił niesamowite wrażenie FOT. EAST NEWS

„Defilada Zwycięstwa. Kolumna po dwunastu w rządzie miała długość 15 kilometrów. Maszerowało trzydzieści narodów sojuszniczych. (...) Ale nie było Polaków

samozwańczej władzy nad Wisłą, sprawującej rządu z nadania Stalina. Tymczasem Wielka Brytania, do spółki z Francją i USA, wycofała swe uznanie dla Rządu RP na Uchodźstwie z siedzibą w Londynie już w lipcu 1945 roku. Alianci uczynili

kiewicz w orędziu noworocznym 1945/1946.

Europa, zgodnie z decyzjami tzw. Wielkiej Trójki, była już wówczas przedzielona „żelazną kurtyną” – określenia tego po raz pierwszy użył Winston Churchill w marcu 1946 roku, przemawiając w amerykańskim Fulton. Podział Starego Kontynentu na różne strefy wpływów z natury wymuszał konfrontację, tym razem w ramach „zimnej wojny”.

Napięte relacje między mocarstwami dobrze obrazował stosunek do wielotysięcznej polskiej armii na obczyźnie, tak przecież zasłużonej podczas II wojny światowej. Po 1945 roku Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, utworzone po klęsce wrześniowej we Francji, stały się solą w oku Stalina i „polskich” ko-

munistów, ale i... sporym problemem dla Brytyjczyków.

Zbędni bohaterowie

W lipcu 1945 roku PSZ liczyły ok. 230 tys. żołnierzy, z czego 110 tys. stacjonowało we Włoszech, 60 tys. w Wielkiej Brytanii, a 30 tys. – w strefie brytyjskiej w Niemczech.

W interesie Sowietów było doprowadzenie do jak najszybszego rozformowania tak ogromnej siły zbrojnej. W tym celu rząd „warszawski” prowadził intensywną akcję propagandową, szkalując PSZ, a jednocześnie poddając w wątpliwość sam sens istnienia emigracyjnej armii. Komuniści nie uznawali jej za wojsko polskie, a żołnierzom odmawiali prawa do używania polskich godeł i oznak.

Brytyjczycy nie wytrzymali narzuconej przez Sowietów presji i w marcu 1946 roku zdecydowali o demobilizacji PSZ oraz stworzeniu Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, który miał umożliwić polskim żołnierzom przejście do życia cywilnego na uchodźstwie. Polscy generałowie, którym obiecywano wcześniej udział w rozmowach na ten temat, o brytyjskich planach dowiedzieli się... z prasy.

Dowództwo 1. Korpusu Polskiego, stacjonującego w Szkocji, w odezwie do żołnierzy napisało: *Koledzy! W dniu 20 marca 1946 jednostronnym oświadczeniem ministra [spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Ernesta – red.] Bevina, złożonym w parlamencie, zostały rozwiązane Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie. Stało się zadość żądaniom moskiewsko-warszawskim. Wśród frazesów o zastugach armii polskiej i obtudnych wyrazów o potrzebie powrotu żołnierzy dla pracy w ojczyźnie – pogrzebano nadzieję narodu polskiego: wolną armię polską. Pogrzebano ją w ciszy i wśród milczenia tych, co za jej losy są odpowiedzialni.*

Rozwiązanie PSZ na Zachodzie było jasnym sygnałem, że Brytyj-

czycy nie zamierzają drażnić Stalina. Jak się okazało, nie zaryzykują konfrontacji z sowieckim dyktatorem także w kwestii planowanej Defilady Zwycięstwa.

– *Ambasada Jego Królewskiej Mości (...) ma zaszczyt przesłać zaproszenie (...) dla Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej o wysłanie do Londynu reprezentacyjnego oddziału mającego wziąć udział w defiladzie zwycięstwa w dniu 8 czerwca. Będzie to jeden z najważniejszych momentów uroczystości zwycięstwa, ponieważ defiladę zaszczyt swą obecnością król angielski* – pismo tej treści wpłynęło do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie 2 marca 1946 roku.

Brytyjskie faux pas

Rozmowy Londynu z Warszawą na temat zbliżającej się defilady były od początku do końca uzależnione od woli jednej osoby – Stalina. Ten natomiast od początku stał na stanowisku, że niemożliwe jest

pogodzenie udziału w paradzie oddziałów „ludowego” Wojska Polskiego i „reakcyjnej” armii na emigracji. Wciągnął Brytyjczyków w swoistą grę, którą zamierzał prowadzić na własnych warunkach.

Choć władze brytyjskie cofnęły uznanie dla Rządu RP na Uchodźstwie, ugięły się pod naporem oczekiwania opinii publicznej i wystosowały zaproszenie do wzięcia udziału w paradzie do polskich lotników – bohaterów Bitwy o Anglię. Organi-

” Polska armia lądowa i marynarka wojenna, które walczyły pod dowództwem brytyjskim, nie zostały zaproszone do wzięcia udziału w Defiladzie Zwycięstwa 8 czerwca



zatorzy przewidzieli zaledwie... 26 miejsc w paradzie dla Polaków, którzy – pozbawieni sztandarów narodowych – mieli maszerować w ramach formacji Królewskich Sił Lotniczych (RAF).

Wśród potencjalnych uczestników parady nie było jednak miejsca dla polskich piechurów, pancerników czy marynarzy; bohaterów walk pod Narwikiem, Tobrukiem, Monte Cassino czy Falaise. Zwrócili na to uwagę konserwatywni posłowie brytyjscy w liście do redakcji „Daily Telegraph”: *Polska armia lądowa i marynarka wojenna, które walczyły pod dowództwem brytyjskim, nie zostały zaproszone do wzięcia udziału w Defiladzie Zwycięstwa 8 czerwca. Do tej niesprawiedliwości dorzucono jeszcze obelgę, jaką było wystosowanie zaproszenia do polskiego Rządu Tymczasowego – rządu niebędącego wynikiem wyborów, nieuznanego przez Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie – aby wysłał kontyngent „przedstawicieli polskich sił*

zbrojnych”. Wobec powyższego nie jest niespodzianką, że polskie lotnictwo, które miało być reprezentowane przez 1 oficera i 25 lotników, odmówiło wzięcia udziału – napisali politycy brytyjskiej opozycji.

W defiladzie tej – wyliczali – wezmą udział Abisyńczycy, Meksykanie, Służba Zdrowia Fidżi, policja z Labuanu oraz oddziały robocze z Seszeli – i słusznie zresztą. Nie będzie tam jednak Polaków.

W opinii przedstawicieli brytyjskiej partii rządzącej, spóźnione zaproszenie wysłane tylko do polskich

z nimi. *Względy natury politycznej, tak jak już wielokrotnie w stosunku do nas, nawet i w tej dziedzinie przeważały szczególnie rażąco – komentował niefortuną propozycję Brytyjczyków gen. Władysław Anders.*

Emigracyjny pisarz i publicysta Zygmunt Nowakowski w swych ocenach szedł jeszcze dalej, apelując na łamach „Polski Walczącej” o oprotestowanie londyńskiej defilady: *Patrzmy na przygotowania do parady (...) obojętnym okiem (...) Są to sprawy nie nasze, podczas gdy naszą sprawą jest zamaniifestować*



Defiladę podziwiała rodzina królewska z królem Jerzym VI FOT EAST NEWS



W paradzie maszerowało ramię w ramię trzydzieści narodów sojuszników, zabrakło jednak miejsca dla polskich bohaterów FOT EAST NEWS

lotników było, przynajmniej częściowym, rozwiązaniem problemu. Nazywano to „kompromisem”, jednak dla polskich lotników był on upokarzający. Nie dziwi zatem, że w akcie solidarności z pominiętymi towarzyszami broni, odrzucili propozycję, uznając ją za afront.

– *Stanowisko władz brytyjskich wywołało wśród Polaków i żołnierzy polskich nawet nie żal, lecz raczej zakłopotanie ze względu na sojusznika, z którym związało nas rzetelnie piękne i wydatne braterstwo broni. Nie było to dla nas obrazą, przeciwnie – sądziliśmy, że przykro będzie raczej tym żołnierzom sojusznikom, którzy defilują, iż ich polscy koledzy z walk tej wojny nie maszerują wraz*

fakt, że w tak bolesnym dniu bardziej niż kiedykolwiek należymy do ludzkości sponiewieranych i cierpiących. Reakcja nasza powinna być pełna taktu, ale i stanowcza. (...) wydaje się, że nasza manifestacja w Londynie powinna przybrać kolor czarny – apelował.

Innym razem stwierdzał ze smutkiem: *Parada stanowi już tylko formalność. Czymże jest oddanie miejsca na trybunie do dyspozycji Rosji, jeśli oddało się tej Rosji całą niemal Europę, w szczególności Polskę.*

Wśród Polaków na Wyspach Brytyjskich przeważały głosy o alianckiej zdradzie, były wszakże i takie, które odnosiły się do... politycznego realizmu.

Jak podkreślił Rudolf Falkowski z Dywizjonu 303, Brytyjczycy nie byli naiwni i dokładnie wiedzieli, co robili. – *Rządzenie tak wielkim imperium dało im parę lekcji. To, co – jak myśleliśmy – mogło być dyplomatycznie poprawne, okazało się też dyplomatycznie trafne. Mówiąc brutalnie: skoro wy, którzy jesteście tam, nie chcecie przyjechać tu, a wy, którzy jesteście tu, nie chcecie jechać tam, to do diabła z wami wszystkimi* – pisał pilot słynnego dywizjonu.

Z kolei w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” podkreślono, że wysyłając w ostatnim momencie zaproszenie do polskich lotników Brytyjczycy... rozżalili Sowietów. – *W ten sposób żelazna kurtyna, obowiązująca dziś we wszystkich przejawach życia międzynarodowego, zostanie również zastosowana do święta, którym londyńczycy pragnęli uczcić swe zasłużone zwycięstwo* – tłumaczono na łamach emigracyjnej gazety.

Stalin mówi „nie”

Początkowo komunistyczny rząd z Warszawy potwierdził udział oddziałów podległych Sowietom w defiladzie, z satysfakcją aprobując fakt niedopuszczenia do londyńskiej parady „faszystowskich wojsk Andersa”. Niespodziewanie jednak wycofał się z tego pomysłu w przeddzień uroczystości. Nie ma wątpliwości, że decyzja zapadła w Moskwie.

Zaskoczenia nie kryli zarówno Brytyjczycy, jak i polscy działacze z Londynu. – *Warszawa (...) do ostatniej chwili obiecywała, że skorzysta z zaproszenia i wstrzymała swoją delegację. Prasa brytyjska nie podnosiła zasług armii gen. Żymierskiego i z tego powodu delegacja z Warszawy nie wyjechała do Londynu* – komentował emigracyjny minister Adam Pragier.

Oficjalnym powodem odmowy udziału w londyńskiej paradzie była... wizyta naczelnego wodza gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego w Sta-

nach Zjednoczonych. Komuniści zarzucali rządowi brytyjskiemu, że nie przeszkodził w wyjeździe byłego dowódcy Armii Krajowej za Ocean, jednak mało kto wierzył w takie tłumaczenie.

W „Dzienniku Żołnierza 1-ej Dywizji Pancerniej” tak tłumaczono zbojkotowanie defilady przez ko-

scy nie mogą się mieszać z Polakami londyńskimi”, na paradę nie przybędzie kontyngent polski.

Wspólny przemarsz z aliantami zachodnimi byłby dla Stalina przysłowiowym „policzkiem”, klócił się zresztą z mitem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, lansowanym przez sowiecką propagandę. Tak czy inaczej,



Sześć lat wcześniej polscy lotnicy ofiarnie bronili Anglii. Wielu przedstawicieli armii brytyjskiej, którzy walczyli ramię w ramię z polskimi oddziałami, zdecydowanie wyrażało swój sprzeciw wobec zachowania brytyjskiego rządu. FOT. EAST NEWS

munistów: *Odrzucenie zaproszenia brytyjskiego Rosja motywuje tym, że „jej zdaniem właściwym miejscem parady zwycięstwa winien być nie Londyn, lecz Berlin”.*

Nieco inaczej – czytamy dalej – zareagował na zaproszenie do Londynu tymczasowy rząd polski. W pierwszej nocy wyсланey w tej sprawie nie udzielił on odpowiedzi, ale zwrócił się z zapytaniem: „Czy w paradzie tej wezmą udział oddziały polskie pod rozkazami rządu londyńskiego”. Ambasador brytyjski w Warszawie odpowiedział, że w uroczystościach londyńskich wezmą udział polscy lotnicy, którzy bronili stolicy Anglii w najczarniejszych chwilach wojny. Przyjawszy to do wiadomości, Warszawa odpowiedziała, że „ponieważ żołnierze pol-

Sowieci świętowali zwycięstwo nad Hitlerem już rok wcześniej, organizując w Moskwie 24 czerwca 1945 roku podobną defiladę. Nie czekali na rozstrzygnięcie walk na Pacyfiku i kapitulację Japonii.

Nie było zatem zaskoczeniem, że Stalin nie zamierzał liczyć się z nikim, nawet z rządem brytyjskim. To on od początku do końca „rozdawał karty”. Szkoda tylko, że w imię interesów politycznych Brytyjczycy postawili na szali wdzięczność polskim żołnierzom, bez których zwycięstwo nad Niemcami nie byłoby tak oczywiste.

Czy wszyscy straciliśmy poczucie przyzwoitości?

Kwestia braku uczestnictwa PSZ w londyńskiej paradzie była żywo

komentowana na Wyspach Brytyjskich – i to nie tylko przez tamtejszą Polonię. Spory o to, w jaki sposób potraktowano polskich bohaterów minionej wojny były na tyle gorące, że przeniosły się m.in. do angielskiego parlamentu.

Nie był to łatwy okres dla gabinetu premiera Clementa Attlee, który znalazł się w ogniu krytyki ze strony polityków opozycyjnej Partii Konserwatywnej. Jak podkreślano, rząd brytyjski dał się zwieść Stalinowi, który przecież nie dotrzymał swoich obietnic dotyczących m.in. zaprowadzenia w Polsce rządów pra-

mnymy o ich dzielności ani o ich bojowych wyczynach, które związane są z naszą własną sławą pod Tobrukiem, Cassino i Arnhem – obiecywał podczas debaty w Izbie Gmin przywódca opozycji Winston Churchill.

– Postępowanie naszego rządu w ubiegłą sobotę nie jest odbiciem opinii społeczeństwa Anglii, Szkocji i Walii – przekonywał z kolei na łamach „The Weekly Review” Reginald Jebb, autor listu otwartego do prezydenta Raczkiewicza. – Pan, Panie Prezydencie, i Pańscy rodacy rozumieją, być może lepiej niż inne narody, co znaczy cierpliwość. (...) Nie

Pomimo wsparcia, jakiego udzieliła Polakom część brytyjskich polityków, a także zwykli mieszkańcy Wysp Brytyjskich, polscy dowódcy nie mieli złudzeń co do otaczającej ich rzeczywistości. – *Cały świat zdaje sobie sprawę, że Polska rządzona jest dzisiaj przez postulatów Moskwy. Mamy najgłębsze przeświadczenie, żeśmy w najcięższych dla naszych sojuszników chwilach dochowali im lojalności. A jednak w dniu zwycięstwa, obchodzonym przez Wielką Brytanię 8 czerwca, wśród żołnierzy wielu narodów, którzy brali udział w tej uroczystości, brakło żołnierza polskiego, wiernego współtowarzysza broni ze wspólnych pól bitewnych – podkreślił gen. Anders podczas święta żołnierza 2. Korpusu Polskiego, obchodzonego 15 czerwca we włoskiej Ankonie.*

– W dniu zwycięstwa, Polska, jako pierwszy kraj, który przeciwstawił się III Rzeszy, będzie kroczyć na czele parady zwycięstwa – mówił do polskich żołnierzy w 1940 roku Hugh Dalton, brytyjski minister w rządzie Churchilla.

Sześć lat później świat zachodni, który wcześniej milcząco aprobował oddanie ziem polskich pod kuratelę Stalina, świętował zwycięstwo w wojnie bez zasłużonych Polaków. Tych samych, którzy po utracie niepodległości nie poddali się, od początku do końca wojny walcząc w obozie aliantów i ginąc za „wspólną sprawę”.

Dopiero w 2003 roku brytyjski premier Tony Blair przeprosił za błędy swych poprzedników, które skutkowały nieobecnością polskich żołnierzy w Paradzie Zwycięstwa. ■

*Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięi Narodowej



„Mamy najgłębsze przeświadczenie, żeśmy w najcięższych dla naszych sojuszników chwilach dochowali im lojalności

wa i przeprowadzenia wolnych wyborów.

– Wyrażam głęboki żal, że żaden z oddziałów polskich, które walczyły u naszego boku w tylu bitwach i które przelały swoją krew dla wspólnej sprawy, nie został dopuszczony do udziału w Defiladzie Zwycięstwa. Będziemy w tym dniu myśleli o tych wojskach. Nigdy nie zapo-

obawiamy się, że cierpliwość lub odwaga narodu polskiego idzie dzisiaj na marne. (...) Chciałbym podkreślić, że nie jesteście sami. Pomimo wszystkiego, co się stało, pomimo tego, że zdradził Was nasz rząd, Anglicy i Szkoci nie zapomnieli, co znaczy honor. Są oni ciągle wdzięczni Sprzymierzeńcowi, który nigdy ich nie zawiódł – pisał redaktor naczelny brytyjskiego pisma.

W o wiele bardziej kategorycznym tonie wypowiedział się z kolei gen. Philip Joubert de Ferte, zasłużony m.in. podczas powietrznej Bitwy o Anglię. – *Czy wszyscy straciliśmy poczucie przyzwoitości i wdzięczności?* – pytał wybitny dowódca RAF.



◀ Stanisław Zalewski, były więzień nazistowskich obozów zagłady apelował podczas uroczystości o pojednanie między narodami FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UDSKIOR

Jan Józef Kasprzyk przypomniał o państwach, które w 1939 roku wywołały wojnę w Europie. – *Niemiecka III Rzesza uważała, że są narody lepsze i gorsze i dla tych gorszych nie ma miejsca na świecie, a w najlepszym przypadku mają być niewolnikami, a rola człowieka sprowadzona ma być do numeru wytatuowanego na przedramieniu. Związek Sowiecki – podzielił świat na lepsze warstwy społeczne i gorsze, dla gorszych nie było racji bytu. Dziś kierujemy nasze myśli ku tym, którzy zostali zamordowani w obozach niemieckich. Słowa wdzięczności kierujemy wobec tych, którzy są*

Pamięci ofiar niemieckich nazistowskich obozów zagłady

W Warszawie 14 czerwca 2021 roku odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych. W 81. rocznicę pierwszego transportu do KL Auschwitz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, Muzeum Więzienia Pawiak – oddział Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Instytut Pamięci Narodowej upamiętniły ofiary niemieckich obozów koncentracyjnych i obozów zagłady.

Uroczystości miały miejsce na terenie Muzeum Więzienia Pawiak, w miejscu, gdzie podczas II wojny światowej funkcjonowało największe niemieckie więzienie polityczne na terytorium okupowanej Polski, a następnie na Powązkach Wojskowych przed Pomnikiem – Mauzoleum Ofiar Hitlerowskich Obozów. W uroczystości uczestniczyli byli więźniowie, m.in. Stanisław Zalewski, prezes Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Wię-

" Na życiu ich wszystkich, ale także na życiu ich potomnych, obozowe doświadczenie odcisnęło bolesne, głębokie piętno

zeń i Obozów Koncentracyjnych oraz przedstawiciele polskich władz państwowych i lokalnych, służb mundurowych, duchowieństwa, a także organizacji pozarządowych.

– *Dziś trudno sobie wyobrazić bezmiar cierpienia, bólu, udręki, rozstania z rodziną oraz nieustającej niepewności o losy swoje i najbliższych. Więźniami byli mężczyźni w sile wieku i starcy, matki, córki, żony, jak również dzieci. Na życiu ich wszystkich, ale także na życiu ich potomnych, obozowe doświadczenie odcisnęło bolesne, głębokie piętno* – napisała w liście do uczestników uroczystości marszałek Sejmu Elżbieta Witek.

z nami, wobec Ocalonych. Dawaliście Państwo w tych nieludzkich czasach świadectwo wierności wartościom, wierności trzem cnotom: wierze, nadziei i miłości – zwrócił uwagę szef UdSKIOR.

Stanisław Zalewski, były więzień Pawiaka, KL Auschwitz-Birkenau i KL Mauthausen-Gusen, w swoim wystąpieniu podkreślił, że wojna rodzi przemoc po obydwu stronach. – *Zamazuje granice pomiędzy dobrem a złem, a zwycięzca dyktuje prawo, które bywa bardzo okrutne. Musi być pojednanie między narodami. Jednak pojednanie bez przebaczenia, prawdy historycznej oraz zadośćuczynienia, w szerokim pojęciu tego słowa, będzie tylko mostem bez poręczy pomiędzy brzegami przepaści* – zaznaczył prezes Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

Ceremonia zakończyła się wspólną modlitwą za dusze poległych i pomordowanych oraz złożeniem wieńców przed pomnikiem Drzewa Pawiackiego. Modlitwie przewodzili ks. kmr Janusz

Bąk, kapelan środowisk kombatanckich, będący przedstawicielem biskupa polowego Wojska Polskiego, przedstawiciel Prawosławnego Ordynariusza Wojska Polskiego ks. por. SG Piotr Nestoruk, kapelan Straży Granicznej, przedstawiciel Naczelnego Kapelana – Ewangelickiego Biskupa Wojskowego ks. mjr Tomasz Wigłasz i naczelny rabin Polski Michael Schudrich.



Jan Józef Kasprzyk złożył wieniec przed Pomnikiem – Mauzoleum Ofiar Obozów Koncentracyjnych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UDSKIOR



FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UDSKIOR

Następnie udano się na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie przed Pomnikiem – Mauzoleum Ofiar Obozów Koncentracyjnych złożono kwiaty i wygłoszono okolicznościowe przemówienia.

Agnieszka Browarek

Walczyliście o wolną Polskę



Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk 6 czerwca 2021 roku w Sanktuarium Matki Bożej w Skarżysku-Kamiennej uhonorował osoby zasłużone w upamiętnianiu ofiar komunistycznych. Medale „Pro Bono Poloniae” otrzymali Helena Stopa oraz ksiądz prałat Jerzy Karbownik, medale „Pro Patria” Marek Józef Bardziej, Władysław Biskup, Urszula Goryca, Anna Lipińska-Baranowska, Franciszek Poprawa, Stanisław Pustuła, Małgorzata Siebyła, Włodzimierz Strzałkowski, Jan Tomasz Śliwiński, Anna Krystyna Ślufarska i Ryszard Henryk Tomtas.

Szef UdSKIOR podkreślił, że uhonorowani byli poddawani przez komunistów różnym szykanom za marzenia o wolnej Polsce. – *Nigdy nikomu nie udało się stłamsić Waszego ducha i złamać Waszych kręgosłupów. Szliście, jak pisał Zbigniew Herbert „wyprostowani wśród tych, co byli na kolanach”* – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystości został także poświęcony sztandar Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym Regionu Świętokrzyskiego. Odebrał go prezes stowarzyszenia – Jerzy Stopa. W uroczystości udział wzięli także wicewojewoda świętokrzyski Rafał Nowak, senator Krzysztof Słoń oraz poseł Agata Wojtysek.

Krzysztof Wojciechowski

Stowarzyszenie Represjonowanych w Stanie Wojennym Regionu Świętokrzyskiego

to organizacja powołana w 2001 roku w Skarżysku-Kamiennej, która zrzesza byłych działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osoby represjonowane z powodów politycznych. Jej działania skupiają się wokół takich zadań jak m.in. dokumentowanie represji i integrowanie osób związanych z działalnością antykomunistyczną w regionie świętokrzyskim, doprowadzanie do pełnej rehabilitacji osób dotkniętych represjami z przyczyn politycznych, uznanie ich zasług dla Rzeczypospolitej oraz zadośćuczynienie moralne i materialne za wyrządzone im krzywdy, w tym również udzielanie pomocy prawnej. Stowarzyszenie stara się również o pociągnięcie do odpowiedzialności osób, które dokonywały represji, doprowadzenie do pełnej i sprawiedliwej oceny stanu wojennego oraz metod rządzenia władzy komunistycznej.

„Warchoły” ze szczecińskiego

Zapomniany strajk na Pomorzu Zachodnim 25 czerwca 1976 roku

MARTA MARCINKIEWICZ
SEBASTIAN LIGARSKI

W powszechnej świadomości strajki z 25 czerwca 1976 roku to głównie Radom, Ursus i Płock. Jednak w całej Polsce przeciwko zmianom cen narzuconym przez władze – jak dowodził historyk Paweł Sasanka – protestowało od 90 do 112 zakładów w 24 na 49 województw i około 70–90 tys. ludzi. Efektem strajków była zapowiedź odwołania podwyżki przez premiera Piotra Jaroszewicza i zniesienie ich w połowie lipca. Ekipa Edwarda Gierka ewidentnie bała się powtórki z grudnia 1970 roku.

ul. LUDOWA 13, 71-700 SZCZECIN
TELEX: 042-329
CENTRALA TELEFONICZNA: 244-51
P H O N E S (EXCHANGE):

Ob.
Zbigniew MAŁACHOWSKI
PM/3

DOT.
RE

WASZ ZNAK:
YOUR REF.

Z DNIA
DATED.

NASZ ZNAK:
OUR REF.

SZCZECIN 30.VI. 19 76
EDK/026/76

Uzasadnienie
=====

do wypowiedzenia umowy o pracę bez wypowiedzenia

Umowa o pracę z Obywatелеm została rozwiązana w trybie natychmiastowym bez wypowiedzenia z dniem 1.VII.1976r na podstawie art.52 §1 Kodeksu Pracy /Ustawa z 26.VI.74r, Dz.U. z 5.07.74r, nr 24 poz. 141/. Stanowi on, że zakład pracy może stosować ten przepis w wypadku:

- samowolnego porzucenia pracy
- zakłócenia porządku i spokoju w miejscu pracy
- nie wykonania polecenia przełożonego

Wykroczenia te stanowią ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych i miały zastosowanie w wypadku Obywatela.

Jednolite zam. nr 385/S/P.W.H./L./CWD.
276. PRGraf. KSW „Prasa” Kłocze 20.09. A-4

31 z 104

Na mapie strajków z 25 czerwca 1976 roku swoje miejsce miało też ówczesne województwo szczecińskie. Najbardziej spektakularny bunt miał miejsce w Elektrowni „Dołna Odra” w Nowym Czarnowie, gdzie zaprotestowało ponad 850 robotników. Budowa rozpoczęta na początku lat 70. XX w. była oczkiem w głowie władz lokalnych i wojewódzkich, a pracowało na niej wiele firm spoza województwa szczecińskiego. Gorączkowe rozmowy dotyczące zapowiedzianej podwyżki trwały od godz. 7.00 na Wydziale Remontowym i w warsztatach mechanicznych. Kiedy proklamowano strajk, a do protestu przyłączało się coraz więcej osób, po południu dyrekcja postanowiła spotkać się ze strajkującymi. Próba rozmowy dyrektorów Andrzeja Dobrka i Władysława Dulibana z coraz bardziej zdesperowanymi robotnikami zakończyła się jednak fiaskiem. Robotnicy wygwizdali dyrekcję, a co bardziej krewcy chcieli rzucać butelkami

◀ Dokument zwolnienia z pracy jednego z pracowników biorących udział w strajku 25 VI 1976 w Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” FOT. AIPN SZCZECIN

i innymi przedmiotami (do czego jednak nie doszło).

Wobec inercji władzy robotnicy postanowili się zorganizować tworząc Komitet Strajkowy. Zaproponowany na lidera Stanisław Kąkolowski z Gryfina odmówił kolegom mówiąc: „Dajcie spokój – ja nie umiem robić takich rzeczy – weźcie kogoś innego”. W końcu przewodniczącym komitetu został Jerzy Nowak z „Energorozruchu” z Gliwic: – *Kiedy padło na mnie poprosiłem o pięć minut do namysłu. To było jak skok przez przeszkodę na koniu* – mówił. Pomagał mu Wiktor Pogorzelski.

Decyzją Nowaka Komitet Strajkowy przemianowano na Komitet Robotniczy, a za namową Jerzego Minkwita, pamiętającego strajk z grudnia 1970 roku w Szczecinie, spisano postulaty oraz zorganizowano służbę porządkową, aby zapobiec prowokacjom. Nastroje wśród robotników radykalizowały się do tego stopnia, że nawoływano do zatrzymania bloków energetycznych czy podpalenia instalacji kablowych w tunelach, co groziło łatwymi do przewidzenia konsekwencjami.

Żądania strajkujących dotyczyły odwołania podwyżki cen, zapewnienia przez dyrekcję żywności dla tysięcy osób, transportu oraz przybycia do elektrowni „kogoś” z KW PZPR w Szczecinie. Po proklamowaniu strajku okupacyjnego postanowiono zwolnić do domu kobiety, zatrzymać drugą zmianę na terenie elektrowni i wpuścić przychodzących na trzecią zmianę. Przez cały czas normalnie pracował Wydział Ruchu Bloków i ekipy pomocnicze.

Komitet Robotniczy liczył 23 osoby. Według Nowaka w trakcie strajku został on pobity przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. – *Pod koniec dnia wszedłem na piętro budynku, w którym urzędowali, żeby przez okno rozejrzeć się po zakładzie. Nagle poczułem uderzenie w kark. Gdy oprzytomiałem,*

siedziałem przywiązany do krzesła plecami do tyłu. Zaczęli mnie bić pałką. Wrzeszczeli, bym skończył strajk – opowiadał Nowak.

Z kolei Jerzy Minkwitz wspominał, że przyłożono mu do głowy pistolet, wezwano do zakończenia strajku, a następnie usłyszał w przekazanej mu słuchawce telefonu płacz żony, która mówiła, że SB jest u niej i ma natychmiast zakończyć strajk. Trwał on jednak nadal. Około godz. 19 do elektrowni przyjechał Tadeusz Waluszkiewicz, sekretarz ekonomiczny KW PZPR w Szczecinie, który rozmawiał z komitetem. W tym samym czasie kolejne przemówienie wygłosił Piotr Jaroszewicz odwołując zapowiedzianą pod-

„W czasie masowych zwolnień nie zważano na sytuację życiową represjonowanych, czy ktoś był jedynym żywicielem rodziny albo brakowało mu tylko roku do emerytury

wyżkę cen. Robotnicy uznali, że ich protest odniósł pożądany skutek i zakończyli strajk. Jan Witkowski pracownik „Dolnej Odry”, a w 1978/79 r. współzałożyciel i działacz Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego, podsumowywał w „Robotniku”: *Był to jedyny dzień (25 czerwca 1976), w którym byliśmy prawdziwą Klasą Robotniczą. Do domów rozjeżdżaliśmy się z wielkim entuzjazmem i witani byliśmy przez napotkanych ludzi z ogromną serdecznością i szacunkiem.* Jerzy Nowak miał powiedzieć na koniec: „Zwyciężyliśmy, nie byliśmy sami, z nami była cała Polska!”. Dla niego jednak dopiero zaczynał się najtrudniejszy okres w życiu.

Władze bowiem nie zamierzyły tolerować takiego upokorzenia i przystąpiły do represji. Akcja zwalniana osób z pracy na podstawie art. 52 kodeksu pracy, czyli przepisu mówiącego o ciężkim naruszeniu podstawowych obowiązków pracownika, odbywała się już na przełomie czerwca i lipca na terenie całego kraju. – *Oznaczało to, że podstawą zwolnienia mogła być nie tylko niesprawiedliwiona nieobecność, nawoływanie do strajku i udział w nim, ale także krytyka władz partyjno-państwowych lub administracji zakładów, a nawet solidaryzowanie się z wypowiedziami innych* – pisał Paweł Sasanka.

Zgodnie z kodeksem pracy – jak przypomniał historyk – dyscyplinarne zwolnienie z pracy wiązało się nie tylko z utratą zarobków za okres pozostawania bez pracy. – *Oznaczało też utratę praw i świadczeń socjalnych: niewykorzystanego urlopu wypoczynkowego, trzynastej pensji w 1976 roku, jej 1/2 w 1977 roku i 1/4 w 1978 roku, zasiłków rodzinnych, utratę ciągłości pracy (co pociągało za sobą utratę wynikającego z wysługi lat dodatku stażowego, skrócenie do minimum urlopu w nowym miejscu pracy, pozbawienie przez pierwsze trzy miesiące w nowej pracy prawa do zasiłku rodzinnego, zmniejszenie zasiłku chorobowego do minimum).* Było to wreszcie równoznaczne z zaszeregowaniem w nowym miejscu pracy o dwie grupy uposażenia niżej, a w niektórych przypadkach z utratą prawa do urlopu macierzyńskiego lub zmniejszeniem podstawy emerytury. *W czasie masowych zwolnień nie zważano na sytuację życiową represjonowanych, czy ktoś był jedynym żywicielem rodziny albo brakowało mu tylko roku do emerytury* – dodał Sasanka. A zatem zwalniani z pracy w ciągu najbliższych kilku miesięcy mieli nie mieć nawet możliwości podjęcia pracy, natomiast jeżeli do takich sytuacji dochodziło, natychmiast byli

z niej ponownie zwalniani pod naciskiem odpowiednich instancji partyjnych.

W „Dolnej Odrze” zwolniono członków Komitetu Robotniczego i tych, którzy się za nimi wstawiali. Jak pisał w „Robotniku” Jan Witkowski, pracownik „Dolnej Odry”, a w 1979 roku współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego: *Kilka dni po strajku były dla wielu robotników w elektrowni dniami niepokoju – kto będzie następnym kandydatem do zwolnienia.* Oprócz zwolnień, jedenastu pracownikom udzielono nagany, kolejnym jedenastu kary upomnienia, dwie osoby otrzymały uwagi na piśmie a trzy pozbawiono premii za drugi kwartał. Wszystkich członków Komisji Robotniczej po zwolnieniu inwigilowano, co było praktyką w całym kraju. Konsekwencje poniosła też mała bojowa dyrekcja zakładu, którą odwołano pod pozorem zmian strukturalnych. Pracę stracił też główny inżynier zakładu Andrzej Brzeziński, któremu zarzucano, że „zachował się nieodpowiedzialnie, wykazując całkowitą bierność” i poszedł do domu „wtedy, gdy sytuacja na terenie elektrowni się pogarszała”.

Do strajków doszło również w tragicznie doświadczonym w grudniu 1970 roku w Szczecinie. Aby osłabić spodziewaną falę protestów w mieście, zanim ogłoszono podwyżkę postanowiono wcielić do wojska według różnych danych od 150 do 208 zaangażowanych w grudniowo-styczeniowe 1970/1971 strajki w mieście. Pomimo tego ruchu wyprzedzającego w czerwcu 1976 roku w kilku szczecińskich zakładach przerwano pracę. Stały: Szczecińska Stocznia Remontowa „Gryfia”, Warsztaty Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego nr 3 oraz Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Dana” i „Odra”. Ogółem w strajkach

w województwie szczecińskim wzięło udział 4578 robotników. Pomimo prób nie udało się wstrzymać pracy w Stoczni im. Adolfa Warskiego.

Maria Chmielewska, uczestniczka strajku w grudniu 1970 roku i w styczniu 1971 roku, wspominała o swojej postawie w tym czasie: *Wiadomo, że kiedy wybuchł ten czerwiec, władze uważnie obserwowały wszystkich, co przedtem w Grudniu i Styczniu... A mnie wszystko było obojętne, już w żadnej radzie nie byłam (...). Siedzę, przychodzę punktualnie, pięć minut się nie spóźniam, załatwiam sprawy (...), idę sobie do kiosku, kupuję bułkę, siadam, herbatę popijam jak każdy uczciwy i żyję sobie jak jaka królowa. (...). U kierownictwa zaczęłam dobrze stać. Już zapomnieli o strajkach i Toczkach, przyszło to wszystko.*

Aleksander Krystosiak wspominał z kolei o rozmowach robotników o Radomiu i Ursusie: *Z tych rozmów można było wynieść takie odczucie: dobrze wam tak. Nie poparliście nas w 1970, to teraz sami sobie radźcie.*

Maria Chmielewska kontynuowała: *Wtedy, w 1976 roku, „Gryfia” stanęła. A myśmy się nie ruszyli i oni mieli do nas wielki żal. Zwalniali potem strasznie, odgrywali się. A myśmy im nie pomogli, tak nas pilnowali, urobili nas. I przez ten rok 1976, kiedy ludzie z „Gryfii” zostali sami, w Sierpniu [1980 roku – red.] musieliśmy na nich czekać. Już tak nie spieszyli do Warskiego, jak w roku 1970, kiedy do nas pierwsi z transparentami gnali. Przecież to nasi bracia.*

Warto jednak na chwilę zatrzymać się przy Warskim i „Gryfii”. W pierwszym, największym zakładzie Szczecina już od 5.30 rano 24 czerwca przebywało trzech funkcjonariuszy SB, którzy obserwowali sytuację w stoczni. Oznaki niezadowolona wśród robotników pacyfikowano rozmowami i tzw. konsultacjami. Pomimo tego na kilku wydziałach, jak W-5 (rurownia), W-4

(ślusarnia), Wydziale Montażu Kałużów podjęto próbę strajku. Inspiratorami byli m.in. Jan Pyclik, Grzegorz Dziewiałtowicz, Ludwik Zelek, Jan Cwynar, Remigiusz Greła, Ryszard Maciejewski. Niektórzy z nich byli zaangażowani w strajki sprzed sześciu lat oraz „czarny pochód” z maja 1971 roku. Mimo iż strajk nie doszedł do skutku, zgodnie z ówczesną praktyką osoby te zostały dyscyplinarnie zwolnione.

Skutecznie przerwać pracę udało się natomiast w zatrudniającej około 4500 osób Szczecińskiej Stoczni

” Kilka dni po strajku było dla wielu robotników w elektrowni dniami niepokoju – kto będzie następnym kandydatem do zwolnienia

Remontowej „Gryfia”. Protest rozpoczęli o godz. 6.00 pracownicy pierwszej zmiany załogi Wydziału Maszynowego. Godzinę później dołączyło do nich ok. 250–300 robotników z wydziałów: Kotlarsko-Rurarskiego, Elektrycznego, Ślusarskiego i Obróbki. Do pracy nie wrócili nawet po trzykrotnym apelu dyrektora naczelnego „Gryfii”, który przez zakładowy radiowęzeł próbował przywrócić porządek. W rozpoczętych konsultacjach około dwóch tysięcy robotników padały konkretne zarzuty dotyczące wysokości podwyżek, rekompensat, które ich zdaniem powinny być jednakowe dla wszystkich, oczekiwali „skończenia z cenami nowości”, zaś samo wystąpienie premiera Jaroszewicza określili jako „nabijanie ludzi w butelkę”. Mimo zakończenia konsultacji około południa pracę podjęli dopiero robotnicy drugiej zmiany, którzy rozpoczęli ją około godz. 14. Do przerywania pracy, bezskutecz-

nie, próbował namówić ich Henryk Bardin, za co szybko zapłacił zwolnieniem. Ogółem z „Gryfii” zwolniono między 65 a 72 osób (rozbieżne dane warunkuje zachowany materiał archiwalny). Oprócz natchmiastowych zwolnień wzmoczone również inwigilację wielu osób.

Według danych SB w trybie natchmiastowym zwolniono 113 osób, a kilka tysięcy ukarano poprzez zabieranie dodatków do pensji, odebraniem 1/3 trzynastej pensji, potrąceniem wysługi lat i innymi nie mniej dolegliwymi karami. Jednak-

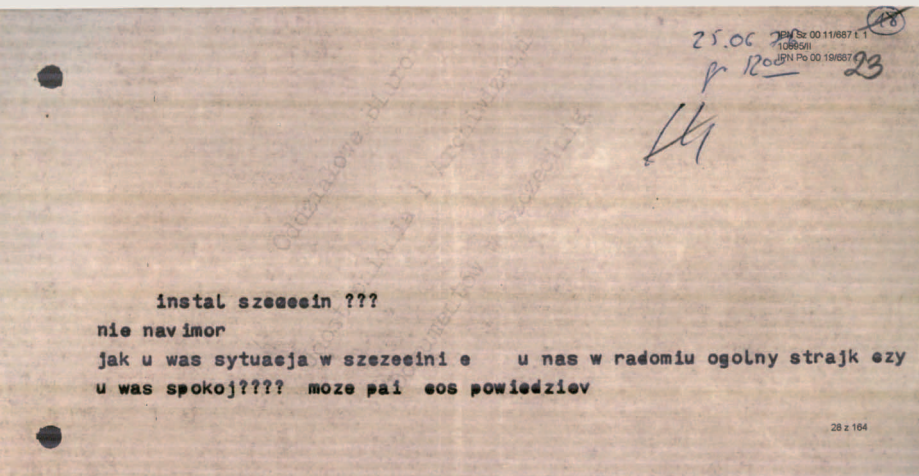
ski: „Rzecz jasna, poszedłem na stadion Pogoni, z samej ciekawości. Było to straszne. Pędzono mrowia ludzi. Nazwałem to w myśli »Parteig«”.

Nie wszyscy jednak poszli, przeciwstawił się choćby Aleksander Soszyński: *Powiedziałem, że w żadnym wypadku nie pójdę na stadion krzycząc „warchoły!”*. I w pięć minut potem byłem już w Komitecie zakładowym na dywaniku. Potem kazali mi się tłumaczyć na piśmie, czemu nie byłem na czynie partyjnym i na stadionie. Domagałem się rozmowy z egzekutywą, ale co przyszedłem na

warto przytoczyć relację Waldemara Bana z „Selfy”, który wspominał o postawie kolejarzy: *Wielkie uznanie zdobyli sobie u nas kolejarze. Zrobili taką rzecz – pociąg, który jechał ze Stargardu pełen ludzi na tę masówkę, tak został pokierowany przez służbę kolejową, że spóźnił się o dwie godziny. Podobno te trzy tysiące ludzi nie poszło przez to na stadion. Słyszałem, że ci kolejarze zostali potem zwolnieni lub przeniesieni*. Historię tę doprecyzował Jan Tarnowski. Maszynista zgodnie z procedurami obowiązującymi na kolei dostał rozkaz wyjazdu, lecz nie na piśmie, co powinno mieć miejsce, więc pojechał zgodnie z rozkładem jazdy, nie zatrzymując się na stacjach Szczecin-Turzyn (umiejscowionej tuż obok stadionu Pogoni), Szczecin-Pogodno i zakończył trasę dopiero na stacji Szczecin-Niebuszewo. Pasażerowie musieli więc przejść kilka kilometrów do stadionu. Jak wynika z relacji osób pamiętających to wydarzenie, nie spieszono się, aby dotrzeć na wiec. Postępowanie wobec maszynisty trwało kilka miesięcy, lecz ostatecznie uznano, że nie złamał procedur. Poza tym za inne przewinienia na PKP sześć osób poniosło konsekwencje swojej antygierkowskiej postawy.

Pomimo, że strajki z 25 czerwca 1976 roku w województwie szczecińskim nie przypominały tych z grudnia 1970 roku czy stycznia 1971 roku, to niewątpliwie wielu osobom złamały życie. W znaczący sposób też przyczyniły się do uformowania środowiska, które dwa lata później zorganizowało się w ramach Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego, które wzorem środowiska gdańskiego i warszawskiego rozpoczęło długi proces uświadamiania robotników odnośnie ich praw. ■

*Dr Sebastian Ligarski – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej w Szczecinie.



Telegram z Radomia do jednego z zakładów pracy w Szczecinie, 25 VI 1976. FOT. AIPN SZCZECIN

że w Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” – jak pisał historyk Michał Siedziako – już w styczniu 1977 roku podjęto decyzję o wypłacie pełnej trzynastej pensji wszystkim pracownikom, aby nie wzbudzić „nastrojów niezadowolenia”.

Wzorem innych miast, 28 czerwca 1976 roku na stadionie szczecińskiej Pogoni odbył się wiec wyrażający poparcie dla Edwarda Gierka, a jednocześnie potępiający „warcholów i chuliganów” z Ursusa, Radomia i innych strajkujących miast. Andrzej Wiszniewski wspominał: „[Janusz] Brych wystąpił z mową potępiającą, po nim przedstawiciel PZM [Polskiej Żeglugi Morskiej – red.] z cholernie napastliwą mową, że to chuligani...”. Podobne obrazy w pamięci odtwarzał Andrzej Zieliń-

” Do domów rozjeżdżaliśmy się z wielkim entuzjazmem i witani byliśmy przez napotkanych ludzi z ogromną serdecznością i szacunkiem

zebranie, nie chcieli mnie widzieć. Nie usprawiedliwiłem się i dostałem nagane partyjną.

Podobnie Kazimierz Fischbein: *Grupowy partyjny przyszedł i przyniósł mi zaproszenie na wiec. Wziąłem, ale nie poszedłem. Uważałem, że już sama obecność jest przyzwoleniem na to, co się dzieje. Kończąc,*



FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UJASKOR

Protest robotniczy – Czerwiec '76 w Radomiu

W Radomiu, w miejscu, gdzie 25 czerwca 1976 roku protestowali przeciw planowanym przez władze PRL podwyżkom cen żywności robotnicy – przy gmachu ówczesnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR (dziś siedziba Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych) – odbyły się obchody 45. rocznicy tych dramatycznych wydarzeń.

W uroczystościach wzięli udział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, a także przedstawiciele władz m.in. posłowie Anna Kwiecień i Marek Suski, marszałek senior Antoni Macierewicz, dawna działaczka KOR, doradca prezydenta RP i przewodnicząca Rady ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej Zofia Romaszewska, a także uczestnicy tamtych wydarzeń, m.in. Stanisław Kowal-

ski, przewodniczący Stowarzyszenia Radomski Czerwiec '76.

– Jak co roku spotykamy się w imię pamięci o wydarzeniach 25 czerwca 1976 roku. Dziś mija 45 lat od tamtych wydarzeń. Ten znamieny dla nas dzień pozostał w naszych sercach i umysłach na zawsze. Przez wiele lat starano się zdyskredytować naszą historię. Uczyniono z nas chuliganów i warchotów, jednak nie osiągnięto zamierzonego celu. Dzięki zaangażowaniu ludzi

„Solidarności”, którzy przez te wszystkie lata pamiętali o tamtych wydarzeniach, pragnę serdecznie im podziękować – mówił Stanisław Kowalski.

Listy do uczestników wydarzenia przesłali prezydent RP Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Jarosław Kaczyński. Głos zabrał także marszałek senior Antoni Macierewicz, który przypomniał, że w tamtych latach przeciwstawienie się komunizmowi było symbolem walki o niepodległość. – Nie przypadkiem poszliście wtedy pod komitet PZPR, żeby go spalić, bo chcieliście spalić niszczenie Polski i tych, którzy Polskę chcieli włączyć do Sowietów i uczynić częścią aparatu sowieckiego. To miasto niepod-

ległości, które podniosło sztandar Rzeczypospolitej, podniosło także wówczas powszechny opór przeciw komunizmowi – mówił Macierewicz.

Jan Józef Kasprzyk podkreślił rolę polskich robotników, wskazując, że chcieli być kolejnym w dziejach pokoleniem, walczącym o pełną suwerenność i niepodległość Rzeczypospolitej, że w imię wolności i niepodległości potrafili poświęcić swoje zdrowie, a nawet życie. – *W tysiącletnim trwaniu narodu polskiego są daty, jak kamienie milowe. Jedną z tych dat jest 25 czerwca 1976 ro-*

do działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych – podkreślił szef UdSKiOR przypominając, że dopiero po 25 latach trwania wolnej

Przez wiele lat starano się zdyskredytować naszą historię. Uczyniono z nas chuli-ganów i warcholów

Stanisław Kowalski



Stanisław Kowalski, uczestnik wydarzeń radomskich z 1976 r. został odznaczony medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości. FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UDSKIOR



FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UDSKIOR

Rzeczypospolitej, państwo polskie objęło uczestników wydarzeń szczególną opieką i trzy lata temu wyrównało ich uprawnienia z uprawnieniami kombatanów czasu wojennego. – *Dopiero od roku możecie otrzymywać godziwe emerytury, wyższe niż wasi oprawcy* – mówił Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystości szef UdSKiOR wspólnie z Zofią Romaszewską wyróżnił odznaczeniami państwowymi i resortowymi członków Stowarzyszenia Radomski Czerwiec '76, którzy brali udział w proteście robotniczym, a obecnie swoją działalnością w sposób szczególny przyczyniają się do kultywowania pamięci o walce o wol-

ność i suwerenność Ojczyzny. Jan Józef Kasprzyk odznaczył medalem 100-lecia Odzyskanej Niepodległości Stanisława Kowalskiego. Medale „Pro Bono Poloniae” wręczył Pawłowi Dychcie i Markowi Szaremu, zaś medale „Pro Patria” otrzymali: Zdzisław Gołąbek, Henryk Gorgel, Grażyna Grzesiak, Mirosława Hetman, Kazimierz Mosiołek, Andrzej Polański, Krzysztof Wojewódka, Grzegorz Żak, Mirosława Żak, Ryszard Nowakowski i Wojciech Wdowski.

Następnie uczestnicy obchodów przeszli przed pomnik Radomskiego Czerwca '76, znajdujący się u zbiegu ulic 25 Czerwca i Żeromskiego (na trasie, którą pokonali 45 lat temu robotnicy), gdzie złożyli kwiaty. Uroczystości zakończyła msza święta „Pamięci Bohaterów Czerwca '76 i ks. Romana Kotlarza” koncelebrowana pod przewodnictwem ordynariusza diecezji radomskiej, ks. bp. Marka Solarczyka w Katedrze Opieki Najświętszej Maryi Panny w Radomiu.

25 czerwca 1976 roku na ulice Radomia w proteście przeciw planowanym przez rząd podwyżkom cen żywności wyszło 20–25 tys. ludzi. Doszło do starć z milicją. Według IPN zatrzymano 654 osoby. Tzw. sądowym trybem postępowania objęto 255 osób, a orzeczone kary pozbawienia wolności sięgały 10 lat.

W związku z udziałem w proteście pracę straciło ok. 900 radomian, przede wszystkim pracowników Zakładów Metalowych. Tragiczną konsekwencją protestów było bicie zatrzymanych na tzw. ścieżkach zdrowia (szpalery milicjantów bijących ludzi pałkami), które stały się swoistym symbolem Czerwca '76. Zaczęły się także represje wobec uczestników protestu i ich rodzin. Wsparcia udzielali im przedstawiciele powstałego następnie we wrześniu 1976 roku Komitetu Obrony Robotników.

Agnieszka Browarek

ku. Kolejna odłona walki o wolność. Za to, że wtedy tę walkę podjęliście moje pokolenie i pokolenia następne będą wam dożgonnie wdzięczne. Wyrazem wdzięczności są nie tylko te uroczystości, medale, ale również to, co czyni państwo polskie w stosunku

100. rocznica urodzin gen. bryg. Jana Podhorskiego

18 czerwca 2021 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w celebrowaniu 100. rocznicy urodzin generała Jana Podhorskiego ps. Zygzak – uczestnika wojny obronnej Polski w 1939 roku, członka Związku Jaszczurczego, Narodowych Sił Zbrojnych i Armii Krajowej, żołnierza powstania warszawskiego i powojennej konspiracji antykomunistycznej, represjonowanego oraz więzionego przez stalinowskie władze.

Podczas uroczystości w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu szef UdSKIOR uhonorował generała medalem „Pro Bono Poloniae” w uznaniu szczególnych zasług w upowszechnianiu wiedzy o historii walk niepodległościowych i w krzewieniu postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie oraz poza granicami kraju. Szanowny Jubilat otrzymał również replikę szabli oficerskiej z czasów II Rzeczypospolitej.



– To medal, który wręczamy tym wszystkim, którzy nie tylko walczyli o wolną Polskę, ale przede wszystkim niosą idee niepodległościowe we współczesność oraz kultywują tradycję historyczną. Pan generał jest doskonałym przykładem, jak współcześnie przenosić idee z II Rzeczypospolitej. Nasza obecność tutaj to także okazja do wyrażenia ogromnej wdzięczności Panu generałowi za życie, które nieustannie było świadectwem miłości do Rzeczypospolitej, do współobywateli, rodaków; za życie, które było i jest świadectwem tego, że dla Pana generała los niepodległej Ojczyzny i jej byt stawiany był zawsze na pierwszym miejscu. Chcemy Panu

bardzo podziękować za wolną Polskę, bo ona jest udziałem nas wszystkich, również dzięki Panu – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

Generał Podhorski, dziękując za pamięć i za życzenia, powiedział: *wielu Wielkopolan mieliśmy w boju, w powstaniu, w akcji. – Ja jestem tylko jednym z wielu* – dodał.

Podczas uroczystości wojewoda wielkopolski odczytał również życzenia przesłane przez premiera Mateusza Morawieckiego. – *Pana niezwykle życiorys jest nierozzerwalnie*



Szanowny Jubilat z rąk szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych otrzymał replikę szabli oficerskiej wz. 23, z czasów II Rzeczypospolitej

związany z wydarzeniami minionego wieku. Przez całe życie daje Pan liczne dowody patriotyzmu, zaangażowania w sprawy ważne dla Polski oraz troski o narodową wspólnotę – napisał premier.

Wydarzeniu towarzyszył pokaz filmu pt. „Duma Wielkopolski. Generałowi Janowi Podhorskiemu w stulecie urodzin” zrealizowany przez Wielkopolski Urząd Wojewódzki. Jak podkreślał wojewoda Michał Zieliński film ten jest wyrazem szacunku dla gen. Podhorskiego. – *Generał przez całe życie służy ojczyźnie. Jest legendą, symbolem i świadkiem historii. Młode pokolenia potrzebują wzorców. Z osobowości gen. Podhorskiego można czerpać pełnymi garściami: patriotyzm, gorliwe umiłowanie ojczyzny i bezgraniczną wiarę w to, że aby spełnić marzenia, trzeba konsekwentnie dążyć do celu* – mówił wojewoda.

Mateusz Glinka-Rostkowski

W dziejach Polski byli kapłani, którzy uczyli miłości do Boga i Ojczyzny

W Sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej 20 czerwca 2021 roku odprawiona została msza św. z okazji jubileuszu ślubów zakonnych, kapłaństwa i pracy misyjnej o. Jana Kazimierza Głaza. Głównym celebransem w nabożeństwie, w którym wziął udział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, był sam Jubilat. Po Eucharystii w podziękowaniu za służbę dla Kościoła i Ojczyzny, wręczył ojcu Janowi Kazimierzowi Głazowi pamiątkową figurkę orła i ryngraf.

– *Jesteśmy dziś tutaj, u Matki Bożej Tuchowskiej, aby z całego serca dziękować Panu Bogu za świadectwo życia ojca Kazimierza. Za jego służbę przepojoną miłością do Boga, Kościoła, bliźniego i do Rzeczypospolitej. Do Polski rozumianej, jako wspólnota narodowa i państwowa. Tak, jak usłyszeliśmy w homilii: wiary chrześcijańskiej i polskości nie można rozdzielić. Chrześcijaństwo jest tym fundamentem, na którym od 1055 lat, od chrztu księcia Mieszka, wznosi się fundament Rzeczypospolitej. Wiara i polskość są nierozdzielne ze sobą. Choć niegdyś zdarzało się, że najeźdźcy i okupanci próbowali rozdzielić te dwie rzeczy, jednak nigdy to się nie udało, dlatego że w dziejach Polski byli tacy przewodnicy i kapłani jak ojciec Kazimierz, którzy uczyli Polaków miłości do Boga i Ojczyzny. Byli, jak dzisiejszy Jubilat, drogowska-*

zami dla narodu: jak żyć i jak nie zginać karku – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

W uroczystości udział wzięła również posłanka ziemi świętokrzyskiej Agata Wojtyszek, lokalni przedstawiciele środowisk niepodległościowych, a także rodzina i przyjaciele o. Kazimierza.

Ojciec Jan Kazimierz Głaz – redemptorysta, kapelan Okręgu Kielce Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, to zasłużony działacz NSZZ „Solidarność” i osoba represjonowana w czasie PRL. W 2018 roku został awansowany na stopień ppor. Wojska Polskiego. Obecnie pełni posługę duszpasterską w Gdyni.

Agnieszka Browarek



FOT. AGNIESZKA BROWAREK / USKOR

Jubileusz 80. urodzin i 55. rocznicy święceń kapłańskich ks. Stanisława Rospondka

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystej mszy św. z okazji 55. rocznicy święceń kapłańskich i 80. rocznicy urodzin ks. Stanisława Rospondka.

Szef UdSKIOR uhonorował Jubilata medalem „Pro Bono Poloniae” w uznaniu jego zasług w upowszechnianiu wiedzy o historii walk niepodległościowych i krzewieniu postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie oraz przekazał na jego ręce statuetkę orła i pamiątkowy ryngraf.

– *Nie byłoby możliwe odbudowanie Polski i ducha naszego wojska po latach komunistycznego zniewolenia, gdyby nie tacy kapelani jak ks. Stanisław Rospondek. To oni dawali w latach 80. i 90. wiarę w to, że wolna Polska jest możliwa, a Wojsko Polskie może się odrodzić. Wielebny Jubilate, dziękuję Ci z całego serca za dotychczasową służbę dla Rzeczypospolitej. „Pro Bono Po-*



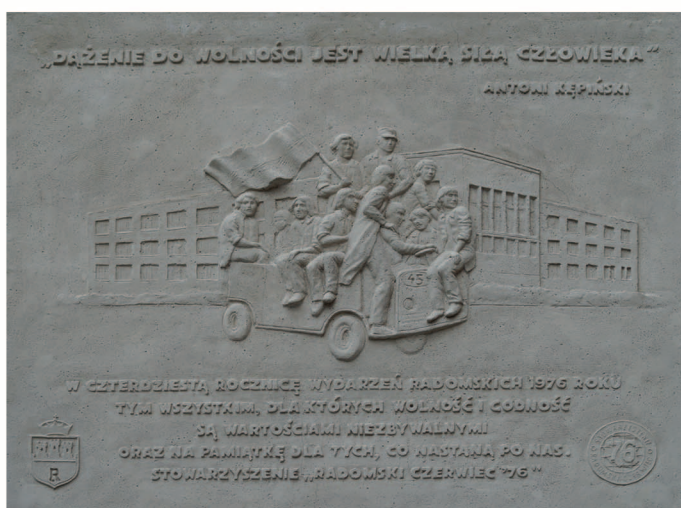
FOT. MATEUSZ GLINKA-ROSTKOWSKI / USKOR

loniae” – tak jak w dewizie medalu, który miałem Ci zaszczyt przypiąć. Zawsze dla dobra Polski!

Mateusz Glinka-Rostkowski



Obchody 45. rocznicy radomskiego Protestu Robotniczego Czerwiec '76, Radom, 25 czerwca 2021 r.



FOT. AGNIESZKA BROWAHEC / USKORBIT